

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit 60 hal.
Deniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

**Zaproszenie do odnowienia prenumeraty
na „Słowo Polskie“.**

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	24.—	6.—	2.—
— z 2 razową dostawą do domu	31-20	7-80	2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	26-40	6-60	2-20
z 2 razową „ „	32.—	8.—	2-70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
skie“ znaczne niżenie ceny prenumeraty
„Ilustracji Polskiej“
wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

Jeszcze frazesy — a przemysł.

Kiedyś przed kilku dniami, w obawie, żeby kraj nie zmarnował sposobnej chwili, żeby cała „akcja w kierunku uprzemysłowienia kraju“ nie utonąła w powodzi frazesów, nie skończyła się na efektywnym całopaleniu niemieckiego przemysłu, oczywiście „in effigie“, wypowiedzieli parę gorzkich słów, że co innego przemysł a co innego frazesy, byliśmy pewni, że one Niemile dotkną.

Zupełnie by nas jednak mylnie zrozumiano, gdyby ktoś sądził, że chcemy lać kubły wody na jakiś budzący się prąd ku samopomocy, na jakieś rzetelne objawy ku ekonomicznej emancypacji. Obowiązkiem naszym było, patrząc, jak się wypacza zdrowy instykt, jak rzecz krajowa eksploatowana jest w celach ciasnych, sekciarskich, — jak sprawę przemysłu krajowego, która mogłaby teraz popłynąć po głębiomem korytem, potężniejszą falą, chcą niektórzy odprowadzić swoją ryneką na swoje partyjne czy sekciarskie kółeczko, — obowiązkiem naszym było przestrzedz przed frazeologią, przed słomianym ogniem, przed traktowaniem wielkiej, ciężkiej sprawy, jak sportu sezonowego, przed konceptami dyletantyzmu.

Musieliśmy przestrzedz przed wyzyskiwaniem momentu i sposobności przez zarozumiałe nieuctwo, przez obłąd, który ogarnia u nas niektóre umysły, że dopiero od nich zaczyna się patriotyzm, rozum, działanie użyteczne i skuteczne. Musieliśmy zwrócić

uwagę, że potrzeba nawiązać ciągłość krajowej akcji, podjąć i wzmocnić co w niej było dobrego i z innym wysiłkiem kraju, jako autonomii, i kraju, jako społeczeństwa, ująć akcję w sprawę przemysłu krajowego.

Inaczej może się skończyć na chwilowym bojkocie jednego obcego przemysłu, na nieudanych próbach zastąpienia go innym obcym przemysłem, na szkodach, które poniesie ten i ów zacy i patryotyczny kupiec polski, stojący i ginący z nawiązanymi stosunkami z jakimś danym przemysłem, nawet na wypadkach otumanienia publiki przez podsuwanie jej artykułów inkryminowanych pod inną nazwą — może się skończyć na fajerwerku, ale nie na pchnięciu sprawy krajowego przemysłu na przód.

Bo kto się bliżej przypatruje „akcji“ tych, co chcą, żeby im uwierzono, że dopiero od nich zacznie się „uprzemysłowienie“, musi mieć wszystkie obawy.

W odpowiedzi dostaliśmy nie użyteczniejszą wskazówkę, nie realny wniosek lepszy, istotnie inny od wskazań tych, co studiowali sprawę przemysłu po świecie i w Polsce co mają za sobą pracę naukową i fakta, inicjatywę, ustawy krajowe i instytucje, wdrożoną jakąś akcją — tylko cepem po głowie: „demokracja galicyjska zwyrodniała“ — jak pisze monitor ludowców. Jakżeby kwestya górnictwa, wielkiego przemysłu, cukrownictwa, młynarstwa, czy fabryki maszyn, przemysłu tkackiego, czy powstanie przedziałni — dały się załatwić partyjnię, co więcej z punktu widzenia partyi do rozwiązywania kwestyi ekonomicznych skomplikowanych, mniej przygotowanej.

Tymczasem czytamy: „dla naszej emancypacji ekonomicznej musimy szukać nowych dróg!“ — Bravo! Ale gdzież one są? Na razie słyszymy: „nie dziwnym się, że różne dawne związki przemysłowe z pp. Romanowiczami i Starokami na czele, którzy nic nie dawali po nad naiwne hasło, upadały“ — ale gdzież lepsze hasło? Chcecie wy stanąć na czele dawnych związków — i owszem, pokażcie co potraficie, zakładajcie nawet nowe związki — ale czyż to racya, żeby powiedzieć, że odkrywacie Amerykę? czyż wolno bredzić, że „demokracja zwyrodniała“? Czy wolno odtrącać od sprawy przemysłu krajowego ludzi, sfery, stronnictwa, gdy sprawa przemysłu stoi i stać powinna po nad partyjami, po nad społecznymi różnicami, po nad wyznaniem, a rozwijać się nie daje nawet „bez obcego przemysłowca“, jeżeli chcemy, żebyśmy się mogli obejść „bez obcego przemysłu“.

W historii „polskiego przemysłu“ będzie miał miejsce ks. Lubecki obok Surowieckich, Staszyców,

Steinkellerów. Węgier nie zawaha się nazwać jednym z ojców przemysłu węgierskiego hr. Szechenyiego obok Koszuta. A byłoby iluzją i szkodą publiczną, gdyby dyletantyzm lub partyjność chciały zerwać z robotą garstki ludzi, którzy myślą, inicjatywa, wszelaką propagandą dali cały impuls, jaki dotąd był dla sprawy przemysłu w naszym kraju.

A już wręcz nie do darowania błędem byłoby, gdyby „nowość dróg“ polegała w tem, żeby wracać do najnaiwniejszych. Śmieszem byłoby brać „węgierskie wzory“ z epoki *Vedegylet'u* i samej propagandy tego, co *honi*, gdy mamy przed sobą 30 lat polityki ekonomicznej dla zaszczerpienia przemysłu krajowego, pełnej ciągłych ulepszeń, reform, skuteczniejszych i większych środków.

Toż samo przekrecono słowa nasze podsuwając, że nie chcemy szerszej samodzielności czy „wyodrębnienia“, bo to jest duża i inna kwestya, — tylko przestrzegaliśmy, żeby łącząc na owo „wyodrębnienie“ w dalekiem polu, nie zmarnowali posiadanych już praw, kompetencyi, które jednak nie są ani tak małe, ani tak bezsilne. Otóż otworzyć szeroko gębę i wołać — ja chcę „wyodrębnienia Galicji“ a oni nie mają „szerokiego programu“, więc „zwyrodniali“ — jeszcze nie posuwa sprawy po za — frazes.

Otóż w tej chwili, gdy się w kraju obudził korzystny prąd ku krajowemu przemysłowi, nie dajmy go wypaczyć, ani sprowadzić na małe cele. Akcja nie może się skończyć na bojkocie, na szowinistycznych, czy innych frazesach, na wiecznem rozpozucyaniu od początku i kręceniu się w kółko.

Równocześnie sprawozdanie krakowskiej kongregacji kupieckiej, która się zabrała także do zerwania stosunków ściśle z Prusami, pisze, że się „marnem słowem tylko i frazesem“ ani „wrzawą i błyskotliwymi frazesami“ sprawy nie rozwiązuje.

Piszemy bez animozji. Nie mamy żalu do żywiołów gorętszych, radykalniejszych, jeżeli chcą lepiej, prędzej, więcej. Nie chcemy niepotrzebnych starć w łonie stronnictw postępu i demokracji i na mnóstwo ataków, insynuacji, zupełnie nieodpowiadających.

Nawet za złe nie mamy, że pewne kółka chcą swoją „lepszość“ wykazać nie na żywiołach zastoju, czy zacofania, ale na demokracji narodowej.

Apelujemy dziś jeno do „gorętszych“, by znowu, gdy wysuwa się sprawa zdolna połączyć siły, nie wysunęło małych motywów, które dzieła, zamiast skupić się przy tych, które łączą.

Na str. 9 i 10 tygodnik przyrodniczy i techniczny: „Fizyka nowoczesna“, „Przewrót w dziedzinie telegrafii“.

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Grabski wyszedł. Sokolnicki zaś wysłał po służbowego oficera, a gdy ten się stawił, dał mu rozkaz napisania dwóch jednobrzmiących listów polecających do Warszawy i sprowadzenia podwoły, poczem znów powrócił do dalszej gawędy.

Pan Tadeusz słuchał szerokich rozpraw majora o pułkownika Prebendowskim, jego gwałtownej bezwzględności, o zajęciach i ostrych przemówieniach z nim, o dziwaetwach stryja generała, który miast pamiętać o bratanku a przemówić za nim, sam przyoznił się, że on jeszcze podpułkownikowskich obszlegów nie dostał, chociaż młodszy od niego pułkami dowodzi. Dalej, że książę Józef faworytów swoich wypromował na sztabowców a adjutantów, pomijając zastużonych oficerów, że zresztą jak innego kadu nie będzie, to on pierwszy do wielkiej armii przejdzie a zanim uczyni to co najmniej połowa starszych oficerów.

Zabielski słuchał cierpliwie tych zwierzeń, przytakiwał im, chociaż zgola czem innym miał głowę zajęta.

Oto postać tego Kazimierczaka nie schodziła mu z pamięci a owo znaczące odezwanie się Sokolnickiego, znów obudziło w panu Tadeuszu przypu-

szczenia, że w samotniku tym kryć się musi nielada osoba. Kiedy więc Sokolnicki urwał zmęczony własnymi wywodami, Zabielski zapytał niespodziewanie:

— Pozwól, mości majorze, kto zacy jest ów Kazimierczak?

Major spojrział zdumiony na Zabielskiego.

— Waszmość nie wiesz?!

— Nie wiem! Zanieśli mnie doń nieprzytomnego a potem... Kazimierczakiem się powiadał a gdym nalegać chciał, odmówił wyjaśnienia...

— Więc waszmość nie wiesz!? — powtórzył ze szczególnym namysłem Sokolnicki. — Cha... w takim razie... daruj... nie mogę... nie wolno mi!...

— Więc to aż taka tajemnica?! — rzucił urażonym tonem pan Tadeusz.

— Może! Nie wiem nie! — uciał Sokolnicki, a po chwili, podniósłszy prawą rękę na wysokość łokcia, jął palcami jakby znaki czynić.

Zabielski siedział namarszczony, nie patrząc na majora. Sokolnicki zagadnął krótko, powtarzając znaki.

— Wiesz?!...

Pan Tadeusz wzruszył ramionami.

— Gdybym wiedział, to bym się nie pytał... A nie próżna ciekawość mną kieruje! Przygarnął mnie, opatrzył, bez mała życie uratował...

Sokolnicki machnął ręką niecierpliwie, dając niby do zrozumienia, że o co innego pytał i zakonkludował:

— Ufam waszmości, lecz skoro od niego się nie dowiedziałeś, ja tem bardziej racy nic nie mogę! Szarżeje!... Czas na waszmości i na mnie!... Patrz, żołnierskie życie!... Jedna noc na koniu, druga na gawędzie!... Cotam! Rozohmurz się waćpan!... Jedź z Bogiem! a ostrożnym bądź... osobiłwie ze stryjem generałem! A jak cię ohotha odbierze od tych przedstawień... wracaj, nie oglądając się, a gościny mojej nie omijaj!...

Zabielski podziękował Sokolnickiemu, a prze-

prowadzony przez oficera służbowego do wygotowanej bryki, na której znalazł był już Karasia — ruszył do Warszawy.

Po nieprzespanej nocy pan Tadeusz czuł się znużonym. Ziąb poranku wskróś go przejmował, głowa ciążyła, a podniecona trunkami myśl dręczyła go a doskwierała. Zły był na siebie samego, na ludzi, na woźnicę, sumitującego się, iż pospieszać nie może, bo mu lewa klacz zożuje, na Karasia, który skulił się i spał jak zabity, na tę złą godzinę wreszeie, co go z domowego zacisza w świat wypędziła. Chwilami biegł myślą do burmistrzówki, przezierał kąty dworku, widział Jankę smutną, zapłakaną, tęskniącą, to znów jawiła mu się szyderezo uśmiechnięta twarz Molskiego, marsowato pogładające nań oblicze Wassefelda, a potem jeszcze Janka i Rudzki i Kazimierczak tajemniczy i Oskierko. I pytał siebie z alteracyą, dlaczego dał się unieść nieszczęsnemu junactwu, dlaczego wdał się w to przedsięwzięcie, gdzie niczego krom śmieszności a ciężkich dla niego rozpraw, rezultatu dlań być nie może?

Napomnienia Kazimierczaka krzepiły go, dodawały otuchy, lecz słowa Sokolnickiego mroziły w nim resztki zapału, zniechęcały.

Gorzej jeszcze dokuczało mu przypomnienie, co się tam bez niego w domu dzieje. Janka wygląda go już z powrotem, a on ledwo do Warszawy dojeżdża. Wassefeld może powziąć złe wyobrażenia... Molski pewno niejedno do Lublina naopak napisze... a przytem gdyby Dyzma się wdał!...

Około południa bryczka wtoczyła się na ulice Warszawy i za radą Karasia zdążyła prosto Nowym Światem na ulicę Napoleona, do domu Nestry — gdzie i zajadł był i nocleg dostatni.

Pan Tadeusz pociągnięty widokiem wielkiego miasta, które był od lat tyłu chciał oglądać, rozczmychał się.

(C. d. n.).

Z ziem polskich.

(Urzędowy dokument hakatystyczny. — Cło na książki polskie).

— W urzędowych zapiskach stenograficznych Sejmu pruskiego, przy odnośnych ustępach mowy kanclerza rzeszy i prezesa ministrów Bülowa, podane są urzędowe raporty naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego, Bittera i jego zachodnio-pruskiego kolegi, znanego dostatecznie z czasów walki kulturalnej, eksministra oświaty Gosslera. Gdyby istotnie cyfry, podane w tych urzędowych dokumentach, były zgodne z prawdą, moglibyśmy wysnuć z nich bardzo pocieszające wnioski. Tendencyjne jednak zestawienie tego materiału statystycznego, zgromadzonego widocznie na zamówienie, zdradza aż nazbyt wyraźnie cel, dla którego ich użyto, mianowicie przedstawienie polskiego niebezpieczeństwa w jak najgroźniejszym świetle. Bądź co bądź dokumenta te są bardzo interesujące, i dlatego uważamy za stosowne poznać z ich treścią naszych czytelników. Dziś podajemy raport naczelnego prezesa Księstwa dra v. Bittera, (z dnia 4. b. m.), który w dosłownem tłumaczeniu tak opiewa:

Cała ludność Księstwa powiększyła się od spisu ludności z r. 1890—1900 o mniej więcej $7\frac{3}{4}$ proc. Przytem przyrost ludności polskiej wynosi około $10\frac{1}{2}$ proc., podczas gdy przyrost Niemców szacować trzeba na około $1\frac{3}{4}$ proc. W tym samym czasie powiększył się ogół ludności państwa pruskiego o przeszło 15 proc. Właśnie w powiatach obwodu nadnoteckiego w obwodzie regencyjnym bydgoskim i w tych powiatach obwodu regencyjnego poznańskiego, które graniczą z czysto niemieckimi powiatami, jak ze Śląskiem i prowincją brandenburską, i które zawsze uchodziły za przeważnie niemieckie, liczyć się musimy z przyrostem ludności polskiej, wynoszącym około 13 proc. — w niektórych powiatach, przy równoczesnym cofnięciu się liczby Niemców, z przyrostem około $10\frac{1}{2}$ proc. — a nawet z przyrostem, wynoszącym około $14\frac{1}{2}$ proc.

W czterech latach od 1897—1900 przeszło, łącznie z nabytkami komisji kolonizacyjnej — 1910 gruntów obszaru 32.260 ha z rąk niemieckich w polskie, podczas gdy na odwrót tylko 158 gruntów obszaru 16.263 ha przeszło z rąk polskich w niemieckie.

Strata więc po stronie niemieckiej wynosi 1752 gruntów obszaru 15.907 ha. Bez nabytków komisji kolonizacyjnej byłaby strata po stronie niemieckiej tylko w tych 4 latach wynosiła 27.346 ha, a więc mniej więcej 5 mil kwadratowych (także statystyka!).

Podobny obraz przedstawia ruch własnościowy w miastach prowincji poznańskiej. Żeby tylko przytoczyć kilka drastycznych przypadków, wspomnieć trzeba, że w Ostrowie przeszło w ostatnich 10 latach 31 domów i gruntów z rąk niemieckich w polskie, a tylko 6 z polskich w niemieckie.

W Krotoszynie było 64 domów nabytych przez Polaków od Niemców, a tylko 20 nabyli Niemcy od Polaków.

W Poznaniu przeszło w ostatnich 2 latach 64 gruntów z rąk niemieckich w polskie, a tylko 59

z rąk polskich w niemieckie. Różnica zdaje się tu być mała, tymczasem wartość pierwszej kategorii gruntów wynosi 4.790.000 mr., drugiej zaś tylko 3.530.000 marek, tak, że strata wartości po stronie niemieckiej wynosi 1.260.000 m., czyli przeszło $\frac{1}{4}$ ogólnej wartości owych 64 gruntów.

Co do cofnięcia się żywiołu niemieckiego, mianowicie stanu średniego po miastach, to ciekawym pod tym względem przyczynkiem jest zmiana właścicieli aptek. Z pomiędzy 125 aptek, które istniały przed 10 laty, było 98 w niemieckim i 27 w polskim ręku, podczas gdy z istniejących obecnie 134 aptek, już tylko (!) 85 jest w ręku niemieckim, a już (!) 49 w ręku polskim, czyli, że Polacy powiększyli swój stan posiadania o 15 procent.

Bardzo niekorzystnie także ułożyły się stosunki dla niemieckich rzemieślników. Dawniej przeważali w rzemiośle, z wyjątkiem może szewskiego, także w miastach przeważnie polskich, Niemcy. I dziś jeszcze utrzymuje niemiecki stan rzemieślniczy wprawdzie równowagę liczbową z polskim, lecz nie ma już odpowiedniego przyrostu. I tak w Poznaniu np. w zawodzie budowniczym i w pokrewnych zawodach, wykonywanych jeszcze przed 10 laty przeważnie przez Niemców, jest obecnie 133 majstrów, 508 czeladników i 131 uczniów, których trzeba zaliczać do niemieckiej narodowości, a 137 majstrów, 1212 czeladników i 309 uczniów, których trzeba zaliczyć do polskiej narodowości. Nie inaczej przedstawia się stosunek w innych zawodach w mieście Poznaniu, co wynika z faktu, że u 715 niemieckich majstrów pracuje 1528 niemieckich czeladników i uczniów, natomiast u 1365 polskich majstrów 3686 polskich czeladników i uczniów, zatem procentualnie daleko więcej. Także w przeważnie niemieckiej Bydgoszczy jest procentualny udział polskich uczniów i czeladników w stosunku do polskich majstrów jeszcze wyższym, niż w Poznaniu.

Usiłowania, zmierzające do bojkotowania (!!) niemieckich procederowców (*Bojkottierung der deutschen Geschäftswelt*), są już dawnej daty. Agitacja ta jednak z roku na rok się zaostrza i nie ulega najmniejszej wątpliwości (!!) że polityczni przewódcy (?) Polaków jeden z swoich celów upatrują w zupełnem zerwaniu z niemieckim przemysłem. Z natury rzeczy nie można tego liczbami udowodnić (aha!) Jak te stosunki się przedstawiają, wynika to z ustnych i piśmiennych doniesień pewnego doświadczanego i zaufania godnego wielkiego kupca prowincyi. (Anonimami łatwo operować! *Red.*) Według jego sprawozdania najmniej jeszcze ucierpiał dotąd wielki handel niemiecki, ponieważ niemieckie interesa tego rodzaju przewyższają jeszcze podobne polskie. W daleko gorszem natomiast położeniu są obecnie już handel detaliczny, ponieważ w ostatnich latach powstała wielka liczba polskich interesów konkurencyjnych, popieranych wedle sił (?) przez ludność polską, na którą wywiera się nacisk w tym kierunku. Najwięcej daje się we znaki ten bojkot w zawodzie budowlanym, ponieważ źródła liwerunków dla przedsiębiorców budowlanych bardzo łatwo można kontrolować. Pewien polski przedsiębiorca powiedział niedawno temu, że chętnie przy swoich bu-

dowlach zatrudniałby niemieckich rzemieślników, nie może tego jednak czynić, ponieważ Polacy ściśle go kontrolują. To przedstawienie rzeczy — kończy p. Bitter — można na podstawie dalszych informacji (*sonstiger Mitteilungen*) uznać jako zupełnie trafne.

— Do gazety *Nowoje Wremia* piszą z Warszawy, co następuje:

„Niektóre tutejsze firmy księgarskie nie przestają agitować, ażeby zaprowadzone od niedawna od przywożonych z zagranicy książek polskich, opłaty celne były zniesione. W gazetach polskich znalazła się nawet wiadomość, że firmy te postarały się, aby rząd austriacki wpłynął na rosyjski o zniesienie rzeczonych opłat. Są to, naturalnie, te firmy, które prowadzą interesy nie tylko w Warszawie ale też w Krakowie i Lwowie. Dopóki rosyjska taryfa celną traktowała książki polskie jako zagraniczne i nie stosowała do nich opłat, póty korzystniej było dla firm tych drukować wydawnictwa swoje w Austrii, gdzie w tym celu posiadały one własne drukarnie. Wskutek tego jednak, że wiele książek polskich, rozchodzących się wyłącznie prawie w Rosyi, drukowano w Austrii, ponosiły szkody drukarnie warszawskie, ponieważ niektórzy wydawcy, drukując wydawnictwa swoje w Austrii, korzystali z tego, że warszawscy autorowie nie mogą tam rozciągać swojej kontroli, nabywszy od autora prawo drukowania np. 3000 egzemplarzy, drukowali 5 do 6 tysięcy.

Ministerjum skarbu nałożyło obecnie cło od książek polskich narówni z rosyjskimi, w celu za zabezpieczenia interesów drukarzy warszawskich, oraz ze względu na starania drobniejszych księgarzy polskich, których firmy większe, drukując wydawnictwa swoje w Austrii i korzystając z prawa wprowadzania książek swoich do Rosyi bez cła, poprostu rujnowały. Nie można się nie zgodzić na to, że skoncentrowanie spraw wydawniczych polskich w Rosyi stanowi interes jej państwowy. Jeżeli zaś ten lub inny wydawca warszawski zmuszony będzie ponieść koszt przeniesienia drukarni swojej z Krakowa do Warszawy, to ostatecznie wielka z tego szkoda nie wyniknie. Niech korzysta polskie słowo drukowane z możliwie wolnej cenzury, lecz jeżeli cło opłacane jest od zagranicznych książek rosyjskich, to niema zasady znosić go od polskich“.

Przegląd zagraniczny.

(*Polowanie na Deweta i przykład wojowania Anglików. — Artykuł w National Review o zbliżeniu anglo-rosyjskiem. — Stanowisko Austrii.*)

(k. s.) W Południowej Afryce rozpoczęło się teraz polowanie z nagonką na Deweta, dotychczas jednak żadnym nie uwieńczone skutkiem. O dziesięciodniowym pościgu za tym naczelnym wodzem Borerów, donosi specjalny korespondent biura Reutersa z Lindley pod datą 13 stycznia:

Dnia 28 grudnia przyszedł Dewet z Rivier-Drist nad rzeką Liebersberg-Vley do Trommelfarmu w pobliżu Elandskopu. Korpus generała Elliota,

grają w karnawale główną rolę. Bo nie idzie tu wcale o samą zabawę. Nie na to przecież wydają się bale, żeby się młodzi wyskakali. To mogłoby się zrobić z daleko mniejszym kosztem i zachodem. Co raz też mniej spotykamy młodych, żadnych tego rodzaju zabawy.

Dzisiejsze anemiczne, refleksyjne pokolenie, wcale się nie rwie do tańca. Bale, jako bale tylko, przostałyby istnieć lub ograniczyłyby się do sfery podlotków, gdyby nie przedstawiały ważniejszego interesu. Najlepszym tego dowodem jest krótkość bali, które rozpoczynają się zwykle około dwunastej a kończą pomiędzy czwartą a piątą rano, idą leniwo przed kolacją, a jeszcze leniwiej po niej.

Późne rozpoczynanie wieczorów, nawet najskromniejszych zebrań towarzyskich jest to jedna z plag warszawskich. Czuwanie nocne podkopuje zdrowie, ale trudno jednostkom zmienić tryb życia, bo składa się na nie cały niemal układ społeczny. Zajęcia biurowe kończą się późno, obiady się do nich stosują. Adwokaci, lekarze przyjmują w poobiednich godzinach. Trzeba też po tem odpocząć. Dość, że niezmiernie trudno zgromadzić ludzi w czasie, któryby na to był właściwszy. Wszyscy się na to skarżą a wszyscy tak robią. Nawet na podwieczorki prośzone zbierają się o dziewiątej zaledwie.

Zapowiadają w krótkim karnawale mnóstwo zabaw dobroczynnych. Niektóre z nich mają już swoje wyrobione świetne tradycje i te udają się zawsze. Inne zależą od patronujących je osób i od przyrętku, w jaką je zaopatrzą. Wysła się więc w tym kierunku pomysłowość a wysła z rozmaitem szczęściem.

Dzisiaj trzeba do wszystkiego zachęty. Naprzykład powołanie czasopism zależy absolutnie od premi, jakimi obdarzają prenumeratorów. Trzeba nawet przyznać, że tym ostatnim idzie daleko mniej o właściwą wartość, niż o formę zewnętrzną, a więcej jeszcze o to, co jest do nich dodane. Jestem

Z literatury, sztuki i życia.

Warszawa, w styczniu.

Są rzeczy jak świat stare, obśmiewane w literaturze, teatrze, farsach, karykaturach, które, pomimo to, istnieć nie przestają, nie sobie nie robią z drwin i żartów. Do takich należą targowiska małżeńskie. Rozpoczyna się teraz jeden z ich głównych sezonów — karnawał.

Warszawa czyni ku temu przygotowania. Sklepy zaczynają rozwieszać nęcące nowości, wiedząc dobrze, iż o tej porze oszczędność, rozważa i te wszystkie pożyczane cnoty, które tylko z musu uprawiamy, ustępują ważniejszym względom, a najściślej nawet prowadzone budżety, tracą swą równowagę. Trudno, kto chce zbyć swój towar, musi go odpowiednio przystroić.

W świecie ludzi istotnie bogatych, oraz tych, co chcą za bogatych uchodzić i pod złotą maską zdobyć to, czego posiadają tylko pozory, odbywają się obliczania partyi, rozważanie ich istotnej wartości, i tworzą plany karnawałowej kampanii.

Gotując się do niej, należy przedewszystkiem rozgatkować towarzyskie stosunki. Naturalnie negliżuje się nieużytki, a otacza szczególną grzecznością tych, którzy przedstawiają korzystne widoki przez swoje wpływy, stosunki, pokrewieństwa. Jeżeli zaś jest już ktoś upatrzonej, trzeba stosownie do tego kłosa urządzić swój dom i uczynić wybór znajomych. Takie przygotowania dzieją się we wszystkich sferach, składających świat, lub mających do tego pretensje.

Gdyby ludzie, ciężko pracujący na chleb powszedni, mogli przejrzeć w czasie targowiska karnawałowego dolę rodziców panien na wydaniu, nie zazdrościliby im pewnie ani strojów, ani zabaw, ani

smacznych kąsków, bo doprawdy żaden wyrobnik ciężej nie pracuje.

Naturalnie praca, trudy, kłopoty są tem większe, im skromniejsze środki a wyższe nadzieje.

Ci, co zamawiają toalety u Hersego, prowadzą dom wykwintny, trzymają liczną służbę, nie potrzebują liczyć się z każdym groszem a nadewszystko gotowi są dać córkom nie fikcyjne, ale rzeczywiste posagi, ci znajdują się w stosunkowo łatwym położeniu. Całem ich zadaniem jest, nie dać się oszukać na gatunku życia. A i to się nie zawsze udaje.

Cóż jednak mówić o doli tych, którym nie tylko idzie o to, żeby oszukany nie być, ale samym oszukać. Jest to gra podwójna. Trzeba sobie nadać pozór bogactwa a nie wierzyć pozorom innych. Przytem jeszcze trzeba zdobywać środki, ażeby nadać sobie te pozory. Co tu zabiegów, co dodatkowych trudów, co niepokojów, czy udadzą się suknie, klecone w domu przy pomocy najętej szwaczki, a co biegania za tanim towarem, ażeby mała stosunkowo suma starczyła na wszystko, nie zdradzając oszczędności. Zapobiegliwe matki dokazują w tych razach cudów, które też absorbują w zupełności ich myśli, uczucia, inteligencję, czas. Jest to istny los galerianika. Poddają mu się przecież setki rodzin, bo doświadczenie uczy, że stare sztuki najłatwiej się udają. Chociaż powinny być przeciwnie.

A jednak tyle rzeczy się zmieniło w kobiecym świecie. Całe zastępy dzielnych młodych pracowni pod odmiennym sztandarem wchodzi w życie. Rozumieją je jako obowiązek, nie zaś grę nie uczciwą. Mężęństwo dla nich, to połączenie dwóch odpowiednich sobie jednostek, mających wspólne idee i wspólne cele, a jeśli takiej jednostki nie spotkają na swej drodze, pozostaną dumne i samotne, ale nie zuiżą się nigdy i nie staną na targowisku i uczuć swych nie puszcza na handel.

Są przecież światy i światki nieruchome, zaplesniate w swym konserwatyzmie. I takie właśnie

Dla rekonwalescentów i chorych najposilniejszym napojem odżywcym jest

ИЯЯА Wino z Somatoza

— BUTELKA 3 KORONY. —

przez powagi lekarskie ogólnie polecane i używane. — Prawdziwe tylko z marką „OPATRZNOŚĆ“.

Główne składy w aptekach: K. Krzyżanowskiego i P. Mikolascha we Lwowie.

łożony z kolumn pułkownika Delisla i majora Faushawego, ścigał Deweta i dopadł go pod Elandskopem. Konie nasze były znużone, ponieważ bez popasu zrobiły 35 mil angielskich, mimo to jednak udało się naszym wyprzeć Deweta z Drist i zmusić go do ustawienia dział, celem zapobieżenia dalszym atakom z naszej strony. Miał on ze sobą dwa działa polne i jedno „pom-pom“. Dowodził niemiecki artylerzysta, kapitan Müller. W bitwie strąciliśmy trzech ludzi. Nieprzyjaciel miał jednego zabitego i dziesięciu jeńców. „Pom-pom“ zmuszony został przez nasze działa do milczenia. Na Elandskopie podzielił Dewet swój oddział i sam skierował się ku południowi, gdzie o 15 mil na wschód od Lindley, przepędził noc z 28 na 29, następnie zaś poszedł dalej na południe ku Blankopowi. Generał Elliot powrócił równocześnie do Lindley, gdzie zaprowiantowawszy się, wyruszył wprost na wschód, przyłączając do swego korpusu trzecią kolumnę pułkownika Bynga. Dewet skierował się wówczas ku północnemu wschodowi, a Elliot robiąc w forsownym marszu 36 mil, natknął się na mały oddział boerski pod wodzą korneta De Beera, który usiłował zastąpić mu drogę. Po krótkiej walce oddziałek zniknął, a Elliot ruszył dalej ścigać nieprzyjaciela w kierunku do Liebenberg-Vley. Tymczasem jednak Boerowie podzieliłi się znowu i jedna ich część pod dowództwem Meyera poszła na wschód ku rzece Wilge, druga zaś większa wróciła napowrót na Elandskop. Ponieważ zaś otrzymaliśmy wiadomość, że Dewet znajduje się przy oddziale Meyera, dlatego Elliot główną siłę pociągu zwrócił w stronę tego ostatniego ale bezskutecznie. Dotarłszy do rzeki Wilge, musiał generał Elliot nocnym forsownym marszem powrócić nad Liebenberg-Vley, gdzie mu się udało spłoszyć trzy małe oddziały boerskie, które obsadziły Drist. Zabito jednego Boera, jednego rannono, dwóch wzięto do niewoli i zabrano kilkanaście dzwów i 13 koni prezydenta Steina, które tutaj przysłano na odpoczynek. Oddziały te ścigali następnie pułkownicy Faushave i Delisle, ale także bezskutecznie.

Na tem kończy się to, więcej niż klasyczne, sprawozdanie korespondenta angielskiego z pięciodniowego uganiania się całego korpusu za Dewetem, który znowu znikł, ponieważ przemilcza się dyskretnie powody, dlaczego Elliot odstąpił nad Wilgem od dalszego zamiaru ścigania Meyera, a puścił się w pogoń za drobniejszymi i mniej niebezpiecznymi oddziałami boerskimi.

— *National Review* nie przestaje kruszyć kopii w sprawie anglo-rosyjskiego zbliżenia. W rozprawie, poświęconej tej kwestyi w ostatnim zeszyście wspomnianego organu, usiłuje autor udowodnić, że ostatnie wypadki w międzynarodowej dyplomacji Francji, Włoch i Austro-Węgier nie osłabiają zupełnie poprzednich jego wywodów o anglo-rosyjskim aliansie. Dowód opiera się przedewszystkiem na polityce Austrii, która zdaniem tajemniczego autora „A. B. C. etc“ wyszłaby na projektowanym aliansie najlepiej, ponieważ ten ostatni wyzwolilby ją z pod hegemonii Niemiec i zapewnił zupełnie wolną rękę w rozstrzygnięciu wszystkich we-

wewnętrznych kwestyj narodowościowych i bałkańskich.

National Review zapowiada dalej, że na wypadek dojścia do skutku porozumienia z Rosją, postąpionoby z Turcją w sposób sumaryczny, tak samo, jak w ósmnastym wieku z Polską. Obecnie najważniejszą przeszkodę w uskutecznieniu tego stanowi niejasna i niezdecydowana polityka zaangażowanej, a raczej osiđlanej przez Niemcy Austrii. Jak długo polityka ta nie zmieni się, tak długo przyjazne stosunki Austrii z Rosją są niemożliwe. Ponieważ zaś Austriya otrzymała już Bośnię i Hercegowinę, nie ma żadnej dobrej racyi, dla której by także i inne państwa nie miały posiadać odpowiednich części otomańskiego imperyum. Usadwienie się Austrii w Bośni i Anglii w Egipcie musi rozbiór Turcyi przyspieszyć, tem bardziej, że bógostawione owoce austriackiej pracy cywilizacyjnej w barbarzyńskiej jeszcze do roku 1876 Bośni stanowią tu przykład zachęcający i pouczający. Zasługi położone w tym względzie przez Kallay'a czynią go jednym z największych administratorów w historii. Anglo-rosyjskie zbliżenie umożliwiłoby Austrii podobnie jak w Bośni także i w Macedonii i Albanii przeprowadzić dzieło cywilizacyjne. Aby się to jednak stało, potrzeba koniecznie wyemancypowania się Austrii z pod wpływu Niemiec. Porozumienie bowiem austro-rosyjskie w sprawie wspólnych interesów na Bałkanach, jest tak długo niemożliwe, jak długo potęga Austrii wzrastać będzie równomiernie z wpływem, jaki na nią wywierają Niemcy.

Mimo to jednak nie wykluczone tego rodzaju porozumienie, na którego podstawie Austriya mogłaby pomaszerować na Saloniki, a Rosya wdzierać się równocześnie w głąb Armenii. Jednakowoż Rosya nie może pomagać Austrii w zatknięciu flagi na Egejskim morzu, tak długo, jak długo to mocarstwo będzie satelitą Niemiec. Rosya może się tylko zgodzić i tolerować pochód Austrii na Saloniki, uskuteczniany na własną rękę. Jeżeliby jednak do tego przedsięwzięcia przyłączały się także i Niemcy z ich grawitacją ku Konstantynopolowi, wówczas politycy austriaccy powinni dobrze zastanowić się nad stanowiskiem, jakie zajmują wobec Słowiaństwa, zanim zdecydują się przyjąć wszystkie konsekwencje, wynikające stąd ze strony Rosyi... W tym tonie prawi autor „A. B. C. etc“ dalej... A w madrygole tym, jak powiada *Pester Lloyd* jest wiele fantazyi, trochę ignorancji a bardzo mało praktycznego znaczenia, ponieważ wszystkie rozumowania angielskiego pisarza polegają na zupełnym niepojmowaniu austro-węgierskiej polityki. I rzeczywiście potrzeba być bardzo naiwnym, aby wierzyć w zwulgaryzowany już frazes o zależeniu wewnętrznej i zewnętrznej polityki Austrii „pod wielu względami“ od Niemiec. Jeżeliby bowiem można tu mówić o jakichkolwiek wpływach, to tylko o wzajemnych, wynikających z natury istniejącego trójprzymierza. Tak samo jak Rosya stoi pod wpływem Francji, tak samo Austriya stoi pod wpływem Niemiec. Nie mniej, ani więcej, ale tak samo!... Ażeby Niemcy przeszkadzały Austrii kiedykolwiek w jej polityce na Wschodzie, tego nawet najstarsi nie pamiętają ludzie — powiada znowu pe-

steński oficyoz, dodając od siebie następującą skromniuchną uwagę: „Przeszkadzanie to byłoby już dlatego niemożliwe, ponieważ austro-węgierska polityka wschodnia nie ma na celu, ani zdobycia Saloniki, ani Macedonii, ale utrzymanie status quo, wykluczającego wszelkie awantury“.

Z Bułgarii.

Sofia, d. 14. stycznia.

(„Pan Tadeusz“ po bułgarsku. — Po rozwiązaniu „Narodnego Sobrania“. — Święta Bożego Narodzenia. — Imieniny nowego „premiera“ i krótki zarys jego osoby i przeszłości. — Rząd kolokietuje ze Stambulowistami. — Rezultat sporu pomiędzy Karawelowem a Geszowem. — Znowu jeden pułkownik moskiewski. — Śledztwo przeciw nieuchwytnemu Habu).

Wpadła mi w rękę krytyka przekładu „Pana Tadeusza“, wykonanego przez F. Kowaczewa, a to w miesięczniku *Mysł*, z sierpnia z. r. Chwała Bogu, myślę sobie, że i Bułgarzy dowiedzą się coś o tam arcydziele naszego Adama i przekonają się, iż oprócz Puszkina, Lermontowa, Gogolów istnieją jeszcze jakieś wielkości i w innych literaturach słowiańskich, których blask niekoniecznie ich olśniewa wszystkim, co rosyjskie i nie innego wzdziąć im nie pozwala.

Czytam więc skwapliwie krytykę pana B. A. z Ruszcuka, lecz z niej, niestety! nie pocieszającego się nie dowiedziałem. Krytyk opierając się na zdaniu Spasowicza, wyrażonem w „Historii literatury polskiej“ i na podobnej pracy Piotra Chmielowskiego, starał się odszukać ślady wielkości tej polskiej „epopei“ — lecz niestety! napróżno, jak powiada. Nic wątpi on jednak o wielkości dzieła Mickiewicza, którego ogólnieuropejska krytyka postawiła na równi z Goethem i Szilerem, lecz mierną wartość przekładu tłumaczowi w całości przypisuje. Wytyka mu błędy i używanie w tłumaczeniu dwóch narzeczy bułgarskich, tj. wschodniego i zachodniego, różniące się wielce swymi akcentami. Bądź co bądź tłumaczenie jest złe „bo ani myśli, ani ducha Mickiewiczowskiego oddać nie jest w stanie“. „Znaczną ilość starania trzeba przyznać w przekładzie p. Kowaczewowi, bez możliwości nawet zrozumienia myśli autora, aby na jakiejś stronicy być uderzonym wielkością geniuszu Mickiewicza“.

Krytykowi zapewne nie jest wiadomo, iż tłumaczeniem „Pana Tadeusza“ zajmuje się także Dr. Christo Kesiakow, który studyował prawo przez lat pięć we Lwowie, włada językiem naszym również dobrze, jak bułgarskim i dał już liczne dowody swych zdolności poetycznych w mniejszych przekładach naszego wieszca.

Mamy więc nadzieję, że przekład ten godnym będzie mistrza, choć nie ludzimy się, co do trudności do przewyciężenia. Język bowiem bułgarski niewyrobyony — wieśniaczy, nie posiada nawet wyrazów, któreby mogły przedstawić pojęcia rdzenia słacheckiego świata, odmawianie którego w przeddzień upadku, było jednym z głównych celów Mi-

rodzimej sily, lub zmusili ją szukać ocen zagranicznych, skoro w Warszawie nie znalazła ani przychylny wzmianki, ani sprawiedliwej oceny.

Tak działo się czas długi. Przywykliśmy do tego, że Włochów trzeba chwalić, swoich ganić. I wszystko szło jak najlepiej, dopóki cała skojarzona falauga włoskich stronników nie spotkała się z artystą polskim, takim, jak Bandrowski. Wówczas to ukazały się dowodnie dwie miary krytyków, stosowane do cudzych i swoich w sposób dziwnie sprzeczny z własnym interesem. I struna przecignięta pękła, bo publiczność przekonała się ze zdumieniem, że ci, co kierowali nią, dzierząc berło krytyczne w poczytanych czasopismach, zawiedli jej zaufanie. Było to wielkie bankructwo krytyki, bo gdy chwaliła naszego artystę za ledwie półgębkiem, czyniła mu różne zarzuty, a nawet przemawiała jakoby w imieniu wielbicieli artysty, publiczność jednoznacznie podniosła protest, stokroć wymowniejszy od drukowanego słowa, protest faktyczny. Oto cisnęła się do kasy po bilety na każdy bez wyjątku występ, tak, iż dwa i trzy razy większe sale, niż teatr i Filharmonia, nie pomieściłyby chętnych słuchaczy, obsypywała deszczem kwiatów artystę i czyniła mu entuzjastyczne owacje.

Fakt to znamienity. Nadużycie moralnego wpływu musi go podkopać. Ogół, przekonawszy się o trudnej do zrozumienia niesprawiedliwości krytyki, stracił do niej zaufanie i dziś z niedowierzaniem przyjmie każde jej zdanie. Tym sposobem prasa coraz więcej traci swoją powagę i traci słusznie, skoro nie umie swej powagi utrzymać.

Dziś chodzi o artystę, jutro może pójść o idee a zawsze o rzecz najważniejszą, o pokrzywdzoną sprawiedliwość. Musimy stracić szacunek dla tych, co się dopuszczają takiego przestępstwa.

Walerya Marrené-Morzkowska.

nieznanych, angażowaniem znakomitych solistów zachęcić słuchaczy. Wszystkie bilety są stale rozkupywane, a na sylwestrowy koncert rozchwytano je w parę godzin, na trzy dni naprzód.

Prawda, że odśpiewano pierwszy akt Walkirji i że był to pożegnalny występ Bandrowskiego przed wyjazdem do Ameryki. Warszawa urządziła mu też słusznie owację, jaką rzadko darzy polskich artystów.

Bo nasza publiczność wierzy jeszcze we Włochów i zachwyca się dobrodusznymi największymi miernotami, byle te miernoty pochodziły z Włoch lub przynajmniej udawały Włochów. To tak miło słuchać tego, czego się nie rozumie. Można sobie Bóg wie co wyobrazić, a przytem udawać, że się zna ten piękny, artystyczny język. U nas wiecznie to samo „Czy polem, czy lasem, miło angielską miłą przejechać się czasem“. Ten stary wiersz Fredry, nasuwa się pod pióro przy każdej okoliczności.

Co prawda, w tym razie największa część winy spada na recenzentów muzycznych, którzy od dawna z wytrwałością, godną lepszej sprawy, sławili Włochów w sążnistych artykułach, bez względu na to, czy jest, czy niema powodu ich chwalić, a o polskich śpiewakach, choćby najznakomitszych, zachowują dyskretne milczenie i jeśli ich nawet pochwała, to w sposób tak konwencyonalny, tak chłodny, jakby czynili to tylko z musu, lub jakby ta skromna pochwała była tylko grzeczną naganą. O Włochach zaś to pisze się całe szpalty, a wzmiankacze codzien przypominają, iż *nieporównany, zachwycający, nadzwyczajny, najznakomitszy X. X.*, o którym nieraz nikt nie słyszał, wystąpi w roli, w której zbierał laury w jakim włoskim Pacanowie lub Kiernozi. I pocziwa publiczność bierze to na seryo, a jeśli ze szkoda własną i teatru podtrzymywała dotąd włoską operę w najmarniejszym nieraz składzie, to wina za to spadać powinna na niesumiennych recenzentów. Oni to nieraz stanęli na wspak karyerze niejednej

pewna, że, gdyby dzisiaj ukazały się arcydzieła, równe utworom naszych trzech poetów, na bibulastym papierze, niktby ich nie wziął w rękę. Dbamy, może trochę słusznie, o ozdobną formę, ale nie zapominajmy, że treść jest ważniejszą od formy.

Tymczasem ani jedna, ani druga nic nie znaczą wobec premii. Mamy na to dowody. *Świat* był bardzo starannie redagowany od czasu, gdy wziął go w rękę pan Zygmunt Wasilewski, również strona jego zewnętrzna znacznie się przyozdobiła. Pomimo to, właściciel zawiesił wydawnictwo.

Wędrowiec pięknymi ilustracjami, zajmującym tekstem usiłuje pozyskać odpowiednią liczbę prenumeratorów, przytem cena jego jest dużo niższą, niż *Tygodnika ilustrowanego*. Cóż, kiedy *Tygodnik* daje co miesiąc tomik Sienkiewicza i tym sposobem zwycięża wszystkich współzawodników. *Gazeta Polska* pobiera wszystkie inne dodatki książkowemi, jakie co tydzień dołącza.

I w rzeczach wydawniczych więc idzie przede wszystkim o trafny pomysł, no i naturalnie o kapitał, któryby go wykonać pozwolił. Z tego powodu wielkie firmy często pochłaniają małe.

W tych trudnych warunkach ukazało się parę nowych wydawnictw, ale niewiadomo jeszcze co się z nich wykluje, bo krają pogłoski, że jest to przedmiot handlu, który przechodzić będzie z rąk do rąk, aż wreszcie upadnie zupełnie, lub trafi na właściwego redaktora, a trzeba przyznać, że o to najtrudniej. Dlatego to tak mało spotykamy wydawnictw spoistych, w którychby znać było umiejętną rękę kierownika. Potrzeba jej zarówno w przedsiębiorstwie literackim, jak i każdym innym.

Dla czego naprzykład, gdy Towarzystwo muzyczne wegetowało lat tyle, Filharmonia ściga ciągle tłumy na swoje różnorodne koncerty, a to pomimo świąt, uroczystości rodzinnych i rozjazdów, jakie powodują nawet pomimo rozpoczętego karnawału itp. okoliczności. Oto kierownicy umieją wykonaniem dzieł

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)

odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 80 ct. z pościelą, nie doliczając żadnych serwisów.

ckiewicz. Tembardziej więc życzymy drugiemu tłumaczowi zwycięstwa nad ogromnymi trudnościami przekładu!

Niespokojnie jest na półwyspie bałkańskim — choć chwilowe rozwiązanie przesilenia ministerialnego przeszło pozornie bez śladu — Izba się rozjechała, a „pałacowe“ ministerstwo pozostało i rządzi: obie zaś strony gotują się — jak powiadają dzienniki postępowe — do zaciętej walki! Tymczasem pomimo świąt Bożego Narodzenia („Koleda“ po bułgarsku) ruch handlowy jest nadzwyczajnie mały, a ogłoszone w Banku na 13 proc. ažio, jest w rzeczywistości 15 proc. Bank złotem nie wypłaca, urzędnicy za grudzień nie dostali pensyi. Tymczasem stanowisko gabinetu „pałacowego“ dr. Daniewa, zdaje się niejako utwierdzać. Trzeciego dnia świąt, t. j. w dniu św. Szczepana, albo Stefana, obchodził imieniny nowy premier dr. Stajan Daniew. W dniu tym nie tylko wszyscy agenci dyplomatyczni go nawiedzili, ale i książę Ferdynand z bratem swoim Filipem złożyli mu życzenia.

To podziało tak na tutejszą prasę, iż dziennik *Wieczorna pocztą*, który w dniu poprzednim przedstawił „Bułgarię“ z twarzą księcia, sprzedającą na targu cały gabinet, w formie stada wieprzów, a ten ostatni nie chciał spokojnym być, twierdząc, iż „wieprze nie mają ani słoniny, ani sadła“ — ten sam dziennik umieścił nazajutrz artykuł, udzielający gabinetowi Daniewa jeszcze 1 grudnia zaufania, w nagrodę za odmówienie mu 2 grudnia budżetu, a to aż dopóty, dopóki on wart tego będzie. Naturalnie mowa tu o „bakeczyszu“.

Nie od rzeczy będzie dać tu kilka słów wiadomości o osobie i przeszłości dzisiejszego premiera.

Jest to człowiek młody, bo zaledwie przekroczył 40 lat wieku, choć kruche włosy jego i broda posiane już są białymi nitkami, wzrostu prawie małego, oczów czarnych. Wielce inteligentny, w obejściu jest miły, uprzejmy, a nawet gdy chce, zupełnie grzeczny. Z powołania adwokat, włada biegle francuskim i niemieckim językiem, oprócz rumuńskiego i bułgarskiego.

Syn biednego robotnika, rębacza, rodem z Szumli, dostał się do służby w bankierskim kantorze Ewlogiego Georgiewa w Bukareszcie, a gdy bankier spostrzegł jego zdolności, zajął się jego wykształceniem, pod jego to opieką skończył szkoły i studiował prawo w Paryżu i Heidelbergu.

Tenże sam Ewlogi Georgiew, umierając, zapisał na cele naukowe dla Rumunii 3 miliony, a dla Bułgarii przeszło 10 milionów franków!

Błogosławione kraje i narody, w których żyją jeszcze tacy dobroczyńcy i w których, aby stać się pożytecznym, nie potrzeba koniecznie po urodzeniu być hulaniem w kolebce z wielopalkową mitrą!

Tymczasem pomimo świątecznej pory, rząd nie zasypia gruszek w popiele, a oddalaniem nieprzyjemnych mu naczelników powiatów (okolij) a mianowaniem swoich ludzi daje znać, że się przygotowuje do walki wyborczej. Ogólne przytem jest mniemanie, iż kokietyje on ze Stambulowistami, pod warunkiem oddania im dwóch portfeli, tak, aby znany z poprzednich wyborów szef Stambulowistów D. Petkow, zajął się kierownictwem, bo wtedy, powiadają, większość będzie zapewnioną rządowi. Ktoby to myślał, że dwa tak wrogie sobie obozy zejść się z sobą mogą tam, gdzie o władzę idzie!

Znany wam spór w Izbie Geszowa z Karawelowem, o prawdę stów książęcych, skończył się niełaską bogacza Geszowa, czego dotykającym dowodem było usunięcie zięcia Geszowa, kapitana Radijewa, od poufnej adjutantury, którą to godność przy księciu był zajmował.

Derzawen Wiestnik ogłasza, iż podpułkownik sztabu generalnego moskiewskiego Skalnot, był przyjęty przez księcia, na prywatnej audyencji, dnia 10 b. m. Znowu to jest jeden z tych turystów wojskowych, którzy pod pozorem zwiedzania Szyпки i monasteru, budowanego przez państwo moskiewskie, badają wszelkie tajniki wojenne bułgarskie. Dziwna rzecz, że budowa monasteru i cerkwi pamiątkowej więcej interesuje wojskowych z generalnego sztabu, niż mnichów moskiewskich. Muszę przypuścić, że oprócz monasteru i cerkwi buduje się tam forteca moskiewska, dla której wszelkie materiały wolne od cła, a której załoga będą żołnierze, za mnichów przebrani!...

Sledztwo skazanego zaocznie „Halu“, za zabicie Stambulowa, już się rozpoczęło, według dzienników tutejszych. Przyznaje on wprawdzie, że jest Michałem Stanczo z Macedonii, rzeźnikiem, lecz, że jego nigdy żadnym „Halu“ nie nazywano. Przypuszcza on również, że jakiś „Halu“ zamordował Stambulowa, lecz on tegoż „Halu“ nie zna, i że w dniu morderstwa był w Konstantynopolu, tak sobie na przechadzce.

Obecnie tożsamość jego świadkami ma być udowodniona, lecz wątpia, czy komitety macedońskie do tego dopuszczają, co może więcej będzie na rękę i sferom rządzącym!...

Dzisiejszy dzień tutejszego Nowego Roku nie rozpoczął się tak hałaśliwie, jak lat poprzednich. Nie było bowiem kilkudziesięciu wystrzałów, rozbułżających spokojnych mieszkańców Sofii, ani nocnej parady na przyjęcie Nowego Roku. Czyżby to był początek oszczędności, jakie nowe ministerstwo przeprowadzić myśli, czy też wynik pesymistycznego zapatrywania się na ważność chwili, którą ludziom

w różnych czasach podobało się nazwać Nowym Rokiem?...

Kupiectwo krakowskie

wobec zerwania stosunków z Niemcami.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Kraków 20 stycznia. Tutejsza kongregacja kupiecka odbyła walne zgromadzenie o g. 4 po południu w sali Rady miasta, pod przewodnictwem swego starszego rady ces. *Henr. Schwarza*.

Po załatwieniu wstępnych czynności i przyjęciu nowych członków: Stanisława Neuwertha, Hugona Rippera, Władysława Bochnaka, Kazimierza Orzechowskiego Jana Lannera, oraz uczestniczek: Maryi Reinerowej i Amalii Hildowej, zabrał głos dr. Henryk Szarski, kupiec, i mówił o potrzebie popierania przez polskie kupiectwo rodzimego przemysłu i zerwania stosunków handlowych z Niemcami.

Mowca zaznaczył, że wprawdzie kupiectwo polskie popiera coraz więcej przemysł krajowy; nie czyni tego wszakże dotąd w pełnej mierze i jeszcze nieraz przenosi obce wyroby nad krajowe. Tak w przyszłości być nie powinno. Dalej zaznaczył, że przy poparciu publiczności możliwym jest zerwanie stosunków handlowych z Niemcami a nawiązanie ich z Czechami, Francją i Anglią.

W tym celu kupiectwo powinno się solidarnie związać, a nie ulega wątpliwości, że do takiego związku przystąpią także kupey żydowscy. Zakończył rezolucjami, wzywającami kupiectwo polskie, ażeby w większej, aniżeli dotąd, mierze popierało przemysł krajowy, a nie dawało zarobku tym, którzy wrogo przeciwko nam występują. Dalsza rezolucja wzywa Radę kongregacji: 1. ażeby w porozumieniu z kupcami żydowskimi, z instytucjami i towarzyszami, podjęła pracę i informowała, pośredniczyła i zachęcała kupców krakowskich, ażeby w pierwszym rzędzie sprowadzali wyroby krajowe.

Natomiast towary, których w kraju się nie wyrabia i wszelkie inne, aby sprowadzali przedewszystkiem z monarchii austro-węgierskiej, a następnie dopiero z zagranicy, z wyłączeniem państwa niemieckiego; 2) ażeby zachęcała do podobnego postępowania kupiectwo innych miast naszego kraju; 3) ażeby za pomocą odczw i prasy pouczała publiczność, iż bez jej poparcia wszelka akcja, ze strony kupców podjęta, mogłaby stać się plonną.

Rezolucje poparli pp. Leon Schiller, Jan Kwiatkowski, poseł Jan Federowicz, Józef Rudnicki, poczem zgromadzenie uchwaliło je jednomyślnie. Dalej na wniosek p. Schillera uchwalono z firmami krajowymi korespondować wyłącznie po polsku, z zagranicznymi zaś tylko w razie koniecznej potrzeby w innym języku, a z podróznymi agentami handlowymi rozmawiać tylko po polsku.

Wniosek p. Rudnickiego o wysłanie delegata do Warszawy celem obmyślenia równoległej akcji, przekazano Radzie kongregacji.

Dokonano wyboru Rady kongregacji. Starszym wybrano nadal p. Henryka Schwarza, podstarszym p. Władysława Fischera, skarbnikiem p. Wiktora Suskiego i 6 radców kongregacji: Froncza Anastazego, Kwiatkowskiego Jana, Macharskiego Franciszka, Rudnickiego Józefa, Schillera Leona, Sobolewskiego Ignacego, Suskiego Wiktora i dr. Szarskiego Henryka.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Oddział Towarz. pedagogicznego w Gródku 20 koron., Klasa VI. B. w Rzeszowie kor. 2.98. Zebrane podczas przyjęcia u pp. Schätzłów w Brzeżanach 56 kor. Zebrane podczas przedstawienia amatorskiego szkoły ludowej w Brzeżanach 71.72. Nauczycielstwo okręgu gródeckiego 40.— Komitet korporacyjny mieszczański na ręce p. Pielińskiego w Jarosławiu 25.78.

Ogółem złożono w administracji *Słowa Polskiego* 29.556 kor. 64 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Tow. „Sokół“ w Wojniczcu zebrane na pożegnalnym wieczorku druba Stan. Schneidera 8 kor, 10 h. Ogółem złożono dotąd w Adm. *Słowa Polskiego* 423 kor. 82 hal.

Dla studentów toruńskich:

Ogółem złożono dotąd w Administracji *Słowa Polskiego* 353 kor. 34 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kre-sach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. *Słowa Polskiego* 69 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Adm. *Słowa Polskiego* na wszystkie powyższe cele 30.403 kor. 77 halerzy.

MAŁY FEJLETON.

Rudyard Kipling.

KIM.

(Z angielskiego).

Przebyli Sewaliki i nawpół tropikalny Doon, pozostawili za sobą Mussoorie i szli na północ wzdłuż wązkiej drożyn górskich. Dzień po dniu zapuszczali się głębiej między skłębione góry i dzień po dniu Kim widział, jak z każdym dniem Lama powracał do sił. Wśród wyżyn Doon'u opierał się na ramieniu chłopca i chętnie korzystał z każdego odpoczynku przydrożnego. Pod wielkim stokiem Mussoorie wyprostował się już, jak stary myśliwy, patrząc na dobrze znaną okolicę, i tam, gdzie powinien był paść wyczerpany, zarzucił na siebie długie draperye płaszcza, wciągnął podwójny ładunek dyamentowego powietrza i szedł, jak tylko góra! potrafi. Kim, urodzony i wychowany w równinach, pocił się i sapał zdziwiony.

— To jest mój kraj — mówił Lama — równiejszy od żywego pola.

I równym, wyciągniętym krokiem szedł w górę. Ale na stromych zejściach, trzy tysiące stóp w trzech godzinach odbiegał daleko od Kima, którego plecy bolały od wysiłków, żeby się utrzymać a sznur od sandałów, ukręcony z trawy, odcinał mu niemal wielki palec.

Przez plamiste cienie wielkich lasów deodarowych, przez dąbrowy, ustrojone w paprocie, brzozy, rododendrony i sosny, do śliskich, słońcem spalonych traw na stokach nagich, i z powrotem znów do chłodów leśnych, aż dąb ustąpił bambusom i palmom doliny, on szedł niezমেżony.

W mroku wieczornym spoglądając na olbrzymie wyżyny, które zostawały w tyle, i cienką linię drogi, którą przebyli, układał nowy pochód na jutro, z szerokiemi, szlachetnym spojrzeniem górala. Albo zatrzymując się na przełęczy, skąd widać było Spiti lub Kulu, wyciągał ręce z tęsknotą do białych szczytów na widnokręgu. O świcie płonęły czerwone nad surowym szafirem, gdy Kegernath i Badrinat — królowie tych dzikich stepów — chwyciły pierwsze promienie słońca. Dzień cały leżały, jak roztopione srebro pod słończnym światłem, a wieczór znów nakładały swe klejnoty. Najpierw wiały łagodne oddechy gór na podróznym, wiatr był przyjemny, gdy się przechodziło przez jaką gigantyczną przełęcz; ale w kilka dni, na wysokości dziewięciu czy dziesięciu tysięcy stóp, wiatry te dokuczały, i Kim zgodził się, że jakaś góralska wioszczyzna zdobyła sobie zastęgę, obdarowując go grubą gunią. Lama był zdziwiony, że ktoś mógł nie lubować się ostrem, jak nóż, powietrzem, które zrzucało mu z ramion lata, które mu ciężyły.

— To są dopiero niższe pagórki, chela. Zimno zaczyna się dopiero, gdy dojdziemy do prawdziwych gór.

— Powietrze i woda są dobre i ludzie są dosyć nabożni, ale jedzenie bardzo niedobre — mruczał Kim. — A my idziemy, jak szaleni — albo Anglii. A w nocy mrozy. Żebyśmy się przynajmniej drogi trzymali utartej.

Kim, jak wiecie, również lubiał przedewszystkiem wydeptaną drożynę, tę na sześć stóp szeroką, która wiała się wśród gór. Lama zaś, będąc Tybetańczykiem, nie mógł się powstrzymać od przechodzenia na przelaj przez grzebienie górskie i wzdłuż kamienistych stoków. Jak tłumaczył swemu kulejącemu uczniowi, człowiek wśród gór wychowany może przepowiedzieć bieg górskiej drożyny, i chociaż nisko wlokące się chmury mogłyby być przeszkodą dla obcego, nie stanowią najmniejszej różnicy dla myślącego człowieka. Wzdłuż ich drogi leżały wioski górali — lepianki z ziemi i błota, gdzieś gdzieś belek z grubszego obrobionego siekierą — uciepione jak gniazdko jaskółcze na stromych ścianach, sejsnięte na maleńkich płaszczynach w połowie pochyłości długiej na trzy tysiące stóp, wciśnięte w kącie między skałami, lub dla pastwisk letnich przyczajone w przełęczy, którą w zimie śnieg zasypie. A ludzie — o bosych nogach i białych twarzach, do Eskimosów podobni — wybiegali gromadnie i składali hołdy. Równie życzliwie i łagodnie obchodzili się z Lamą, jako ze świętym człowiekiem między świętymi. Ale Góry ubóstwiały go jako powiernika wszystkich dyabłów. Ich Budaizm był niemal zatarty, obciążony kultem przyrody fantastycznym, jak ich krajobrazy, pełny szczegółów, jak podmurowania ich miniaturowych poletek. Lecz szeroki kapelus, chrześzczający różniane i rzadkie chińskie teksty uznawali jako wielką potęgę i szanowali człowieka pod kapeluszem.

— Widzieliśmy Was schodzących z czarajach stoków Eua — mówił jednego wieczoru Betah, dający im ser, kwaśne miko i chleb twardy, jak skała. — Nie używamy tej ścieżki — tylko w lecie, gdy kroć w pobłądzą. Zrywa się tam wśród tych kamieni wiatr nagły, który człowieka w najspokojniejszy dzień przewróci. Lecz cóż tacy ludzie, jak Wy, dbają o Dyabła z Eua!

*) Z ostatniego dzieła Kiplinga p. t. „Kim“. London, 1901 p. 392 in.

Rozmyślali często o Kole Życia — tem bardziej, odkąd byli zwolnieni od jego pokus widocznych, jak mówił Lama. Oprócz szarych orłów, widzianych z daleka niedźwiedzi i lampartów i czasem jaskrawego ptaka, sami byli z wiatrami i szemrzącą trawą. Kobiety z dymnych chat, po których trawą obrótych dachach stąpali, schodząc z gór, były nie-uwite i brudne, żony to były wielu mężów, nawiedzone podagrą. Mężczyźni byli rębaczami, lub rolnikami — potulni i bajecznie łatwowierni. Los zesłał im uprzejmego lekarza z Dacca, który żył wśród nich, płacąc za pożywienie to jakimś lekarstwem, to radą, jak przywrócić pokój między mężem a żoną.

Przebyli w zimną noc księżycową przełęcz zasypaną śniegiem, w którym brnął Lama po kolana i łagodnie żartował sobie z Kima. Dążyli przez pokłady śniegu i warstwy krzemienia, chroniąc się przed burzą w obozie Tybetańczyków, pędzących w doliny maleńkie owce, dźwigające torebki boraksu. Pomimo tych wędrowek, Kedarnath i Badrinath nie zmieniały się wcale i dopiero po wielu dniach po drodze, już z wysokości jakich dziesięciu tysięcy stóp, Kim mógł dojrzeć, jak grzbiet i turnie dwóch wielkich władców nieco zmieniły kształty.

Nareszcie weszli w nowy świat: dolinę olbrzymią, gdzie wysokie pagórki były zbudowane z odłamków i odpadków z kolan olbrzymich gór. Tutaj codzienna wędrowka nie posuwała ich, zda się, dalej, jak się czasem w ciężkim śnie zdaje, że się ruszyć z miejsca nie można. Godziny całe z trudem obchodzili odnogę, a to był tylko wysunięty garb wystającej podpory głównego olbrzyma! Okrągła łąka okazała się, gdy ją osiągli, obszerną wyżyną, biegnącą daleko w dolinę. W trzy dni później była melistą zmarszczką na powierzchni ziemi od strony południa.

— Z pewnością tu muszą żyć bogowie — mówił Kim, którego przemogła cisza i widok przerażający, jak się gromadziły i rozbiegały chmury. To nie jest miejsce dla ludzi!

Nad nimi, jeszcze ogromnie wysoko, ziemia piętrzyła się w dal do granicy śniegów, gdzie od wschodu na zachód, jakby linią odgraniczone, zatrzymywały się ostatnie zuchwałę brzozy. Powyżej szkarpy i głązy skalne walczyły, żeby głowy ponad białawe opary wysunąć. Powyżej jeszcze niezmiennym od początku świata, lecz mieniący się na każdy kaprys chmur i słońca, leżał śnieg odwieczny. Na jego twarzy widzieli plamy i blizny, gdzie burza wędrowną lawinę odprowadzała tany. Poniżej miejsca, gdzie stali, las opadał, jak płachta szafirowo-zielona, ciągnąca się mile i mile; poniżej lasu wioseczka w swem otoczeniu pół obmurowanych i stromych pastwisk; poniżej wioseczki — gdzie w tej chwili szalała i huczała burza — otwierała się przepaść na półtora tysiąca stóp głęboka, prowadząca do mokrej doliny, w której zbierają się strumienie, tworzące później hardą rzekę Sutluj.

Lekarz z Dacca, którego ciągle spotykali, był przebrany Bengalisem w służbie rządu Indyi, który szpiegował dwóch cudzoziemców, Rosyanina i Francuza, podających się za myśliwych zbłąkanych, a w gruncie rzeczy zdejmujących plany z nadgranicznych okolic. Lekarz ten, nazwiskiem Hurree Babu, był starym znajomym Kima, nawet kolegą w zawodzie, gdyż Kim, syn żołnierza z irlandzkiego pułku, wychowany po śmierci ojca w Lahore wśród Hindusów najniższych kast, wreszcie już był używany do trudnych i tajemniczych misyj, gdyż z pracowitością Celta łączył przebiegłość wschodnią i głęboką znajomość krajowych stosunków. I tutaj więc, podczas tej podróży górskiej z ukochanym Lamą, poszukającym rzeki Zbawienia, Kim miał pomagać lekarzowi w zdobyciu papierów, należących do cudzoziemców, które miały zdemaskować dwóch nadgranicznych indyjskich książątek.

Jednego dnia, gdy Lama siedział na trawie, pochyłony nad tajemniczą kartą, której sens tłumaczył uczniowi, nadeszli cudzoziemcy, prowadzeni przez uprzejmego, wiecznie uśmiechniętego lekarza.

— Ha, to jest znakomity tutejszy „święty człowiek!“ — zawołał Hurree Babu.

— Co on robi? To bardzo ciekawe.

— Wykłada święty obraz, cały ręką sporządzony.

Cudzoziemcy stali z odkrytymi głowami w popołudniowym słońcu, które opadając, złościło trawy. Ponure kulisy, zadowoleni z przystanku, poustawiali na ziemi swe kosze.

— Patrz! — mówił Francuz. — To jakby obraz narodzin nowej religii: pierwszy mistrz i pierwszy uczeń. Czy to Budyści?

— Jakiegoś gorszego gatunku. W górach nie ma prawdziwych Budystów. Ale patrz na fałdy jego draperyi. Patrz na jego oczy, jakie zuchwałę? To daje nam uczeń, jak małym narodem jesteśmy. Nigdzie nie pozostawiliśmy jeszcze naszych śladów, nigdzie! To mnie niepokoi!

Mówiący wykrzywił się na łagodną twarz Lamy i monumentalny spokój postawy. Kijem przetrzącił wysoki chwast.

— Miej cierpliwość. Pozostawimy ślad razem, my i wasz młody naród. Tymczasem narysuj tego starego.

Hurree Babu zbliżył się do Lamy, mrugając na Kima.

— Święty człowieku, to są Sahiby. Lecyłem jednego z nich na fluksję, a teraz odprowadzam ich do Simla. Chciał widzieć twój obraz.

— Leczyć chorych zawsze jest zasługą. To jest „Kole życia“, to samo, które pokazywałem ci w Ziglaur, gdy deszcz padał.

— Chciał słyszeć twoje tłumaczenie.

Oczy Lamy zaświeciły na myśl o nowych słuchaczach.

— Wykładać najdoskonalszą drogę zawsze jest zasługą. Czy mają znajomość języka Hindi, jak strażnik świętych obrazów?

— Cośkolwiek, być może.

Z prostotą dziecka zajętego grą nową, Lama przerzucił w tył głowę i począł głośną inwokację doktora teologii, przed rozpoczęciem wykładu religii. Cudzoziemcy, wsparci na kijach alpejskich, słuchali. Kim, przycupnąwszy pokornie, patrzył na ich twarze, zaczerwienione zachodzącym słońcem i długie cienie. Kulisy milczący, siedzieli skuleni o jakie trzydzieści kroków, a Hurree Babu, z cienkim woalem, powiewającym w chłodnym wietrze jak chorągiewka, stał obok z miną szczęśliwego właściciela.

— Tu jest piekło, przeznaczone dla skąpstwa i chciwości. Graniczy z niem żądza i zniechęcenie. Lama zagrzewał się do swoich słów, a jeden z cudzoziemców szkicował go w szybko nikiącym świetle.

— To dosyć — rzekł nareszcie szorstko. — Nie rozumiem go, ale chcę mieć ten obraz. Jest lepszym artystą odemnie. Spytaj się, czy go sprzeda.

— Mówi „nie panie“ — odrzekł Hurree Babu.

Lama, naturalnie, nie byłby oddał swej karty spotkanemu przypadkiem podróżnemu, tak samo, jak arcybiskup nie zastawiłby naczyń z katedry. W Tybecie pełno jest tanich reprodukcji Koła; lecz Lama był zarówno artystą, jak i bogatym opatem w swoim klasztorze.

— Może za trzy dni, cztery lub dziesięć, gdy dowiem się, że Sahib szuka Najdoskonalszej Drogi, sam narysuję mu inną. Ta była użyta do wtajemniczenia nowicyusza. Powiedz mu tak, hakimie.

— On chce ją mieć zaraz, za pieniądze.

(C. d. n.)

Z sali sądowej.

Lwów, 20 stycznia.

(Z zazdrości).

Pierwsza kadencja sądu przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawą przeciwko Paulinie Nowickiej, oskarżonej o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa. Fakt wydarzył się we Lwowie przy ulicy Zamkowej w listopadzie roku zeszłego.

Paulina Nowicka poznała się z niejakim Edwardem Warcalem przed trzema jeszcze laty i od tego czasu utrzymywała z nim stosunek miłosny, który miał być uwięziony małżeństwem. Czekało tylko, aż Warcal zostanie uwolniony od służby wojskowej. Tymczasem Paulina zamieszkała u matki swojego kochanka.

Kochanek jednak nie był jej wiernym. Poznał inną, niejaką Annę Hołubiec, z nią utrzymywał korespondencje, dla niej zdradzał tę, której ślubował małżeństwo.

W Paulinie obudziła się zazdrość. Powodowana nią, porzuciła kochanka, zostawiła wolne pole rywalce.

Żył więc Warcal z Hołubeczną i zapomniał zupełnie o Paulinie, gdy tymczasem zaszła niespodziewana faza. Oto Hołubeczna musiała wyjechać do Przemyśla, a ponieważ ciężko żyć człękowi samemu, przeto nadobny Edward znowu zwrócił swoje afekta ku Paulinie. Kochała go — więc też chętnie przebaczyła urazy i zamieszkała ponownie w domu jego matki.

Było to w październiku. Pomiędzy czułą parą nastąpiła zupełna zgoda, której — zdawało się — nie już zamącić nie mogło. A jednak... zamącił ją przyjazd Hołubecznej. W jednej chwili Edward zmienił się w dotychczasowego uczucia. Wychodził z domu, do Pauliny zaś dochodziły wieści, że styka się z Hołubeczną w domu swego szwagra, Kazimierza Kuźmińskiego.

Było to 21 listop., gdy się o tem dowiedziała, powstała w niej zrazu szalona myśl samobójstwa, potem chciała się zemścić za wszelką cenę i opowiadała w domu głośno o fackie, gdzie kochanka zaabiła narzeczonego za to, że ją zdradzał.

Edward, jak zeznał w śledztwie — uląkł się tych pogroźek, niemniej jednak dalej prowadził romans z Hołubeczną.

W sobotę, 23 listopada, wyszedł znowu wieczorem z domu, a Paulina pewną była, że poszedł do Kuźmińskiego na schadzkę. Wysłała na zwiały brata jego, Jakóba, a ten, powróciwszy, opowiadał, że posłyszał, jak Edward zaklinał się, że „ożeni się z tą tylko, która będzie miała więcej pieniędzy“.

Plan w niej dojrzał.

O godzinie 5-tej rano przyszedł Edward do domu i legł na tapczanie. Około 8-mej Paulina wysłała matkę do miasta, małego Jakóba wydała także pod jakimś pozorem, sama zaś z siekierą zbliżyła się do łóża śpiącego. Chciała go ugodzić dwa razy w głowę — zabić na miejscu...

Wahała się chwilę, gdy w tem posłyszała w sieniach czyjeś kroki... Wówczas spuściła nieszczęsną

siekierę, ugodziła w czoło Edwarda, sama zaś z krzykiem wybiegła i za chwilę zgłosiła się w policji, oskarżając się o morderstwo.

Stacya ratunkowa pośpieszyła na miejsce i opatrzyła rannego, który dziś jest już zupełnie zdrowym, Paulina zaś oskarżona o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa.

Rozprawę prowadzi radca Nahlik, oskarża prok. Strzelecki, broni oskarżonej adv. dr. Tob. A s c h k e n a z y.

Rano nastąpiło przesłuchanie oskarżonej, która ze skruchą przyznała się raz jeszcze do wszystkiego, oraz świadków, między innymi zaś Edwarda Warcala. Wyrok spodziewany jest dziś wieczorem.

Kronika miejscowa.

Lwów, 20 stycznia.

Jutro:

— 21 stycznia. Wtorek, Agnieszki. — Hryhorya pr. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 49, zachód o godz. 4 minut 35.

Dobra myśl. Jak wiadomo, tak zwane „Słowiańskie towarzystwo dobroczynności“ w Moskwie przysłało na ręce ekscelecji Jaworskiego 200 rubli na dzieć wresnińskie i fakt ten wywołał w prasie polskiej żywą dyskusję, zakończoną zgodnym wnioskiem, że te pieniądze powinno się zwrócić ofiarodawcom, jako zbyt wyraźnie podsyte obłudą.

Otóż znany obywatel p. Marcin Wroński rzuca za naszym pośrednictwem myśl następującą, na wypadek, gdyby pomimo wszystko dar rosyjski przyjęto: Zebrać drogą składek 200 rubli i posłać je na ręce „Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności“ w Moskwie jako dar od Polaków dla tych ofiar systemu rządowego rosyjskiego, które za swoje przekonanie polityczne lub religijne cierpią w więzieniach. „Towarzystwo dobroczynności“ miałyby wdzięczne zadanie zapośredniczyć w użytkowaniu pieniędzy na ich potrzeby.

Projekt jest dobry i wartoby go wykonać, jeżeli ekscelecja Jaworski uzna za stosowne daru rosyjskiego nie zwrócić.

Wybory do Rady miejskiej. Ze względu na zbliżające się wybory, zaczynają fungować różne komitety. Jeden, przedmiejski, złożony przeważnie z mieszkańców ulicy Janowskiej, odbył już jedno posiedzenie, na którym ograniczono się do zbierania datków na cele agitacji. Drugi, mieszczański, pracuje w cichości od dwóch miesięcy, a główną swą kwatere założył w hotelu pod trzema koronami. Ponadto tworzy się trzeci komitet: urzędniczy. Urzędnicy różnych władz, we Lwowie mających siedzibę, stanowią prawie jedną trzecią wszystkich wyborców. Przedstawiając tak poważną siłę, zamierzają wywrzeć na wynik wyborów wpływ decydujący, co jest rzeczą tem łatwiejszą, że wedle doświadczeń dotychczasowych, nigdy więcej, niż trzecia część uprawnionych do głosowania, nie bierze udziału w wyborach. Gdyby tedy wszyscy stanęli solidarnie, zdolaliby o każdym wyborze zadecydować wedle swojej woli. Na tej kalkulacji opiera swą czynność komitet urzędniczy i zabiera się rażno do dzieła.

„Macierz polska“. Rada szkolna krajowa poleciła na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych następujące wydawnictwa Macierzy: 1) A. Hergeta Warzywnictwo (cena 60 h.). 2) Tadeusza Piniego „Władysław Syrokomla i jego utwory“ (cena 50 h.). 3) K. T. „Astronomia“ (cena 60 h.). 4) Dr. Konstantego Wojciechowskiego „Wolne chwile“. Powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich, poprzedzone wstępem (cena 50 h.).

Od J. Maskoffa, autora sztuki „Car jedzie“, którą cenzura teatralna zabroniła, otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W imię sprawiedliwości i wolności słowa proszę o pomieszczenie następującego oświadczenia. Po wydaniu zakazu przedstawienia mej sztuki p. t.: „Car jedzie“, pragnąc osłabić wrażenie, jakie sprawić może ów wyrok cenzury, rozesłałem do pism komunikat, jakoby autor owej sztuki podsuszał młodzieży tendencje nihilistyczne. Jest to z całą perfidją rzecz zmyślona, gdyż w sztuce „Car jedzie“ jest tylko wynik działalności agentów prowokacyjnych partyi antypolskiej w Rosyi, używających za narzędzie egzaltacji poedynczej jednostki dla zniszczenia tego, co cały naród buduje z mazołem. Chodzi mi o wyjaśnienie prawdy i o wykazanie, jakimi środkami posługuje się cenzura, chcąc nałożyć kaganiec nie tylko mnie, ale i wielu innym autorom. Przypisywanie zaś nieistniejących tendencji autorowi dla wybrnięcia z trudnej sytuacji zdarza się chyba po raz pierwszy w dziejach sceny polskiej.

Z szacunkiem J. Maskoff.

Z karnawału. Bal sobotni w salach kasyna mieszczańskiego na dochód wdów i sierot po uczestnikach powstania z r. 1863 powrócił do tradycyjnej, w ostatnich czasach zaniedbanej nieco mody wybierania przez „powszechne głosowanie“... królowej. Tym razem szło o wybór królowej kotylionu, którą została panna Stefania B., otrzymawszy wśród aplauzu całego zgromadzenia ozdobny bukiet. Bal powiódł się wybornie. Rozpoczęto go polonezem, który otwierał w pierwszej parze prezydent miasta Malachowski z księżną Andrzeją Lubomirską. Kadryl zgromadził 72 par.

W „Sokole“ odbył się wczoraj raut z tańcami na dochód uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Koncert wypełniły produkcye orkiestry 30 pułku, deklamacye, śpiew i muzyka fortepianowa, wykonane

przez artystów: Adwentowicza, Drzewieckiego, Morską i Gąsiorowskiego. Potem nastąpiły tańce, a w przerwach fungowała w osobnym kiosku „pocztą“, która doręczała adresatom zaproszenia taneczne za pośrednictwem umyślnych „listonoszów“. Role pocztmistrzów objęli: panie Arkawinówna i Połęcka, oraz Adwentowicz i Cisowski.

Obie zabawy trwały do rana.

Brak pracy w przemyśle szewskim był tematem obrad licznego zebrania majstrów i czeladników szewskich, którzy się zgromadzili wczoraj w lokalu Stowarzyszenia zawodowego robotników szewskich. Przemawiali mowcy tak z wódr majstrów, jak robotników, skarżąc się na konkurencję, jaką firmy niemieckie i ich filie lwowskie robią przemysłowi rodzimemu. Żalono się na ospałość korporacji, która wobec niebywałego zastojów w przemyśle szewskim nie podejmuje żadnej akcji ratunkowej. Robotnicy wzywali majstrów do wspólnej akcji w kierunku podniesienia szwstwa i wskazywali na to, że jedną z głównych przyczyn upadku drobniomieszczactwa jest brak reprezentacji ich w gminie, Sejmie i Radzie państwa. Po trzygodzniej dyskusji wybrano delegację z trzech majstrów i czterech robotników, która ma się udać do przełożenia korporacji z wezwaniem, by w najbliższym czasie zwołało ogólne zgromadzenie szewców z porządkiem dziennym: „Brak pracy w przemyśle szewskim“.

Ze sfer aptekarskich. Aptekę w Nowym Targu od C. Zubrzyckiego nabył E. Schein. — Zarząd apteki w Krzeszowicach objął Henryk Banke. — Zarząd laboratorium „Hygea“ w Złoczowie po ś. p. Zahradniku objął H. Jaskiewicz. — Aptekarze krakowskiej J. Kaniewski (firma F. Gralewskiego spadkob.) i K. Mikucki złożyli w redakcji *Czasu* po 100 kor. na cele publiczne, zamiast rozsyłania lekarzom i odbiorcom podarunków noworocznych.

Samobójstwo studenta. W sobotę o 6 wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, słuchacz chemii na politechnice Artur Beres. Tego samego dnia jeszcze pracował w laboratorium, poczem wrócił do mieszkania, zamknął się na klucz i zakrętkę, usiadł w krześle i strzelił w prawą skroń. huk strzału i spadającego na ziemię ciała, zaalarmował mieszkańców domu, którzy nie mogąc się dostać do mieszkania, wezwali ślusarza i ten dopiero, po mozolnej robocie, zdołał wytrącić klucz z zamku i drzwi otworzyć. Tuż pod drzwiami zastano trupa, zbroczonego krwią, obok niego nowutki rewolwer, przy którym wisiała nawet jeszcze kartka z ceną sklepową. Żadnych pism, ani notatek, wyjaśniających powód samobójstwa, nie znaleziono.

Śledztwo karne w sprawie napadu na kaprala policyjnego Onufryka spowodowało rewizję w koszarach 30 pp. Sprawcą napadu był bowiem szeregowiec, Stanisław Kuźmiński, notowany rzemieślnik, brojący pod osłoną munduru i noszonej broni. Zdawało się, że rewizja nie przyniosła żadnego rezultatu i sprawa byłaby utonęła w niepamięci, gdyby nie spryt komisarza policyjnego, p. Ch., który wchodząc do sali, zauważył, iż „Zugsführer“, Wincenty S., chował coś nadzwyczaj nerwowo w kieszenie. Zarządził więc natychmiast rewizję osobistą i przeszukać kazał kufier jego i łóżko. Znaleziono w kieszeniach jego dwie flaszki rumu, pod łóżkiem flaszkę koniaku w kufrze zaś... perfumy. Rzeźcy te poznali obecni przy komisji poszkodowani, a pan „komendant izby“ przyznał się, iż otrzymał je od Kuźmińskiego w podarunku. Kuźmińskiego aresztowano, a dalsze śledztwo wykryje, za jakie usługi otrzymywał podoficer S. podarunki, zachodzi bowiem uzasadnione podejrzenie, iż były one wynagrodzeniem za to, iż dozwalał mu wydalać się w porze nocnej z koszar.

Ze świata cichych. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Wieczorek karnawałowy dla głuchoniemych“, urządzony staniem komitetu członków stow. głuchoniemych „Nadzieja“, odbędzie się 9 lutego (w niedzielę) o godz. 8 wieczorem, w lokalu stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ przy ul. Franciszkańskiej. Po zaproszenia na wieczorek zgłaszać się i wszelkie datki na cel funduszu stow. p. Juliusza Zellinger, ul. Teatyńska. Książkę karnawał jest wszechpotężny, sugerująca jego władza sięga nawet w „świat cichych“.

Wiadomości kościelne. Archidiecezja lwowska obrz. lac. Instytucję kanoniczną na opróżnione probostwo w Serecie otrzymał ks. Maurycy Kolankiewicz, proboszcz z Kaczyki. — Prezentę na probostwo w Magierowie otrzymał ks. Ludwik Weis, dotychczasowy proboszcz w Złotnikach.

Diecezja krakowska. Mianowany katechetą w szkole przemysłowej uzupełniającej na Smoleńsku w Krakowie ks. Michał Faifer, w miejsce ks. Rottermunda instytuowanego na prob. w Szaflarach.

Z Kasyna miejskiego. Zabawy, urządzone przez wydział Kasyna, cieszą się od szeregu lat sympatją członków, to też urządzone w zeszłym tygodniu „wieczór podlotków“ okazał się bardzo udanym. Do kadry stanęło przeszło 80 par podlotków, ochocka zabawa trwała aż do dnia białego. Najbliższej soboty 25 bm. urządza Kasyno „Bal biały“. Bista otwarta w kancelaryi Kasyna.

Karty pocztowe z kolorowanymi motywami zakopiańskimi według rysunków Witkiewicza i prof. Kovatsa wydał Kamil Baum w Tarnowie.

Los krakowski nr. 50.045, książeczkę gal. Kasy oszczęd. opiewającą na 800 kor. i złoty pierścień z brylantami skradziono onegdaj p. Stanisławo-

wi Papiowi z mieszkania przy ulicy Ormiańskiej pod l. 8.

Złodziej w mundurze. Do sklepu Leona Schmidta w ul. Janowskiej weszło dwu ludzi i oglądali buty. Za nimi z tyłu stał żołnierz, który schwył z maszyny niedokończony buty i znikł z nimi ze sklepu. Coś trochę zawile złodziei umundurowanych!

Napad. Czeladnik stolarski, od kilku tygodni bez zajęcia, nazwiskiem Adalbert Borkowski, wpadł wczoraj do mieszkania nadzorca kolejowego, Michała Błażka. Wywaliwszy drzwi, połamał meble i obił w okropny sposób żonę jego, Michalinę Błażko. Powodem napadu, jak zeznali świadkowie, była zemsta za to, iż Błażkowa, będąc wezwana na świadka do sądu, świadczyła przeciw kochance Borkowskiego, nie żyjącej z mężem swym, Zofii Topolnickiej.

Z oerkiwołoskiej skradzione wczoraj z ołtarza relikwiarz w kształcie obrazu haftowanego paciorkami w ramach za szkłem.

Przejechanie. W ul. Zamarstynowskiej, koło budynku sądu wojskowego przejechał uczeń gimnazjalny Natkies, żonę gospodarza z Małego Hołoska, Annę Kasprovicz i okaleczył ją w głowę i piersi. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego udzieliło jej pierwszej pomocy. Winę wypadku należy w pierwszym rzędzie przypisać temu, kto niedoświadczonemu niedorostkowi powierzył konie i dozwolił powozić nimi po ulicach miasta.

Złodziejska maskarada. Wczoraj wieczorem na placu Krakowskim zwróciła uwagę agenta policyi Günsberga jakaś kobieta o nader posuwistych ruchach. Przypatrzwszy się jej bliżej, poznał notowanego złodzieja Juliana Pietrusiewicza, który tak uchałakteryzowany zamierzał dokonać wyprawy złodziejskiej.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr —3^o R.

Kronika policyjna. U żony zarobnika Maryi Puczan zakwestyonowano palto męskie skradzione onegdaj wieczorem z pracowni krawieckiej. — W ulicy Zamarstynowskiej pod l. 11. rozbito komórkę p. Artura Kościckiego i skradziono kilkanaście sztuk drobiu. — Szpital powszechny oddał wczoraj policyi do ukarania dwie pacjentki z oddziału chorób skórnych, Maryę Gładowską i Ludwikę Sylwestr, za wyprawianie z służby szpitalnej i lekarzami ustawicznych awantur. — W ulicy Gródeckiej pod l. 54. skradziono z okna wystawowego Maksu Rohatyna kilka par „sztybletów“ (tak nazywa poszkodowany trzewiki męskie). — Za kradzież sztab żelaznych z budowy koszar na Łyczakowie aresztowano wczoraj Franciszka Masłyka i Jana Kucylę. — W pasażu Hausmana skradziono z kieszeni p. Annie Kadyło pulares z kwotą 8 kor. 50 hal. — Agent policyjny aresztował wczoraj Michała Derenia, który w towarzystwie syna Stanisława, uzbrojony w drag i siekiere napadł i ciężko pobili Franciszka Radzickiego, Maryę Hozowec i córkę jej Zofię. Pokaleczonych opatrzyło pogotowie Tow. ratunkowego. — Pani Paulina Bednarska zgubiła w ulicy Hetmańskiej złoty zegarek z długim łańcuszkiem o potrójnych ogniwach.

Znaleziono. W Ryнку znalazł policyjant książkę do nabożeństwa „Ołtarzyk codzienny“. Tamże znalazł kapral policyi Sawczuk pięć świadczeń Kseni Danków, a uczeń W. S. pugilares z kwotą 81 halercy.

Kronika krajowa.

Stronnictwo demokratyczne w Krakowie. W sobotę wieczorem pod przewodnictwem notariusza Klemensiewicza odbyło się w sali posiedzeń Tow. zaliczkowego walne zebranie świeżo założonego Towarzystwa demokratycznego. Zabierało głos kilku mówców, pobzem wybrano wydział, złożony z 9 członków i 3 zastępców. Członkami wydziału wybrani: poseł Rotter, Klemensiewicz, dr. Maks, Kohn, dr. Lustgarten, dr. Bronisław Guńkiewicz, Jan Kwiatkowski, Jarosław Grottger, dyrektor Tomasz Soltysik, August Miedniak. Zastępcami wybrani: prof. Ernest Bandrowski, redaktor Konopiński i p. Józef Gorecki. Wydział na pierwszym posiedzeniu wybierze z pośród siebie prezesa, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika.

Prezesem Koła krakowskiego Towarzystwa nauczycieli Towarzystwa szkół wyższych wybrano Tomasza Soltysika, zastępcą p. Józefa Dobrowolskiego.

Nowe okręgi sanitarne. Zaprowadzona ustawa krajową z 2 lutego 1891 r., instytucja okręgów sanitarnych rozwija się nader pomyślnie, każdego bowiem roku przybywają w kraju naszym nowe okręgi i dziś już niewiele pozostało powiatów bez takich okręgów. Do powiatów tych należą: Brzozów, Dąbrowa, Kamionka Strumiłowa, Krosno, Limanowa, Mielec i Nowy Sącz. Ogółem istnieje 1366 okręgów sanitarnych. Obecnie nadeszły do Wydziału krajowego z namiestnictwa i z krajowej Rady zdrowia wnioski uzasadniające potrzebę utworzenia pięciu nowych okręgów sanitarnych, a mianowicie: w Uhnowie (pow. rawski), w Dobczycach (pow. wielicki), w Haliczu (pow. stanisławowski), w Olesku (pow. złoczowski) i w Strzeliskach nowych (pow. bobrecki). Nadto wdrożono badania, celem aktywowania dalszych trzech okręgów sanitarnych w Miłowie (pow. żywiecki), w Kutach (pow. kosowski) i w Tlustem (pow. zaleszczycki).

Z uniwersytetu. P. Stanisław Unger, rodem z Sosnowca (Król. Polsk.) otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Teatr Stanisława Zawadzkiego. Z Wieliczki donoszą nam: Dyrektor Kuake-Zawadzki ze swoją trupą sprawił nam przez dwa dni prawdziwą ucztę artystyczną, która długo w pamięci pozostanie.

Takiej wystawy „Chaty za wsią“ na prowincyi chyba jeszcze nie widziano, a „Królowa przedmieścia“ nawet w Krakowie lepiej wystawiona nie była. Nie przesadzając wcale, można twierdzić, że drużyna artystyczna pod dowództwem p. Zawadzkiego, jest jedną z najlepszych, jaką kiedykolwiek na prowincyi widziano. Obok artysty-dyrektora i wytrawnych artystów, jakimi są: Olszański, Kiciński, Sawińscy, Preisner, Graf-

czyńska i w. i. — garnie się cały zastęp młodych adeptów sztuki do tego ciepła, więjącego od mistrza. Ale i p. Zawadzki na Wieliczkę narzekać nie może, chyba o tyle tylko, że sala więcej gości pomieścić nie mogła. Zawadzki przyrzekł częściej do nas zagospodarować i może też być pewnym, że zawsze tu powodzenie znajdzie. W przyszłym tygodniu udaje się p. Zawadzki z trupą swoją do Bochni i Tarnowa, gdzie mu najlepszego, zasłużonego powodzenia życzymy.

Ruch towarowy na szlaku Biała-czortkowska-Zaleszczyki został z dniem 18 stycznia napowrót podjęty.

Dramat rodzinny. Ze Stanisławowa donoszą nam telegraficznie: Kondektor kolejowy, Jasiński, zastrzelił dzisiaj rano we własnym mieszkaniu żonę swoją i samego siebie. Powód nieznan.

Przemysł 17 stycznia. Rada miejska uchwaliła na czwartkowym posiedzeniu przedstawić Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia zakupno 5227 kwadr. sążni gruntu pod budowę nowego szpitala powszechnego, od Karoliny Jankiewiczowej po 8 koron za jeden sąż., tudzież 1025 sąż. kwadr. gruntu od gminy na ten sam cel. Upatrzony obszar leży przy ulicy Dworskiej, w odpowiednim oddaleciu od miasta, jest wszędzie dostępny, słoneczny i przewiewny. P. Jankiewiczowa odstępuje nado od wschodu bezpłatnie pasmo gruntu 10 metrów szerokie, na założenie drogi, która połączy ul. Dworskiej z ul. Bakończycką. Na tem samym posiedzeniu uchwalono budżet drogowy na rok bieżący w wysokości 105.821 kor. i dotację funduszu ubogich w sumie 21.178 koron. Osobno wstawiono w budżet odpowiednią kwotę na zapomogi dla stowarzyszeń i instytucji dobroczynnych.

Przy wyborach uzupełniających do komisji szacunkowej dla wymiaru podatku osobisto dochodowego, wyszli: w kole I. p. Alfred Frenkel, właściciel młyna parowego, zastępcy pp. I. Hirsfeld, kupiec i T. Sznell, szewc; w kole II., pp. dr. Trybulec, lekarz, I. Adamowski, masarz. I. Lauak, kupiec, zastępcy pp. I. Górski, murarz i E. Izaar, wł. realności.

Obywatelstwo miejscowe urządza we wtorek 22 bm. w hotelu „Wiktorya“ bankiet pożegnalny dla rad. skarb. Szymusika, przeniesionego do Krakowa.

Tarnów, 16 stycznia. W całym mieście daje się słyszeć ogólne narzekanie na nędzne oświetlenie nietylko po ulicach, ale i w sklepach i domach prywatnych. Gazownia nasza spoczywa w rękach prywatnych przedsiębiorców, którzy dbają mało o ulepszenia i dokonują ich tam, gdzie tylko zysk widoczny, tymczasem oświetlenie miasta jest wprost nędzne, choć miasto przedsiębiorcom największe może zyski daje. Na świadectwo niech posłuży fakt, że z 6 płomieni kandelabrow koło pomnika Mickiewicza, świecą się tylko dwa blaskiem świecy, a cztery wcale nie dają światła — wedle twierdzeń lampiarzy, dla braku gazu, który przy rurach o wąskim przekroju i przy małym ciśnieniu dochodzić, nie może, choć pomnik Mickiewicza w samym śródmieściu stoi. W ulicach bocznych ciemności egipskie, gdy płomyki ledwo tleją, a do dalszych wprost gaz nie dochodzi. Np. Sokół tutejszy zainstalował u siebie oświetlenie gazowe, wrócić jednak musiał do naftowego, gdyż gaz wcale nie dochodzi, choć Sokół od centrum miasta bardzo oddalony nie jest.

Jarosław, 18 stycznia. W kołach towarzyskich miasta i okolicy budzi ogólne zainteresowanie bal, który na dochód ubogich miejscowych odbędzie się we wtorek dnia 4 lutego br. Towarzystwo Sokół udzieliło bezpłatnie swych sal, a komitet pod przewodnictwem pani burmistrzowej Dietziusowej, rady namiestnictwa p. Szezurowskiego, posła dra Juhla, z energią zabrał się do pracy, aby balowi zapewnić powodzenie finansowe i gościom uprzyjemnić zabawę. Sala wielka będzie przemieniona w ogród i oświetlona różnobarwnymi światłami gazowymi, mała zaś przemieniona na uroczy buduar dla pań.

Rekopisów drobnych redakcyja nie zwraca. **Rekopisy i listy** w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy tyżące się *prenumeraty, ogłoszeń*, odbioru pisma i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*. **Naszycy prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładnie adresy.** Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyjnych prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy, Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyją przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.*

W naszej administracyji złożyli dla rodziny ociemniałego robotnika Franciszka Haasa we Lwowie: St. Nowodworski z Kołomyi 2 kor., Z. Kiernicka z Moderówki 2 k., Stanisław Gruszecki z Lwowa 3 k., Sylwester Holubowski z Perehńska 5 k., M. Strzelska z Tarnopola 2 k., M. R. z Horodniki 2 k., Jadwiga Czupowa Szegedach 1 k., zebrane w Staremsiole 4 k., M. G. S. z Tarnowa 1 k., N. N. Werchrata 4 kor. W. M. 2 k. — Stofla Aureli składa dla Towarz. szkoły ludowej za rok 1902 kor. 2.

Powszechnie wykłady uniwersyteckie. We wtorek 21 bm. w Muzeum botanicznym, ulica Sw. Mikołaja 4, o godzinie 7 prof. uniwer. Dr. Ciesielski: „O bakterjach“. (Stanowisko bakterji w świecie drożdżowym). — W szkole realnej, ulica Kamienna 2, o godzinie 7^{1/2} dr. St. Witkowski: „Kurs elementarny języka łacińskiego“.

Nabożeństwo w 39 rocznicę powstania styczniowego odbędzie się we środę 22 bm. o godzinie 10 rano, nie w kościele OO. Dominikanów, jak mylnie ogłoszono, lecz w katedrze łacińskiej.

Teatr ludowy miłośników sceny odegra we wtorek 21 stycznia „Gwiazdę Syberyi“, dramat w 4 aktach hr. Starzeńskiego ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego na dochód ofiar procesu wrzesińskiego. Ceny miejsc niższe od południowych: Łoża 1 zł. 15 ct., krzesło 30 ct. i 25 ct. Parter cały został zakupiony dla wieśniaków ze Sokolnik.

XII. posiedzenie naukowe polskiego Tow. przyrodniczego w Kopenhagie odbędzie się we wtorek 21 bm w sali **Instytutu fizycznego uniwersytetu**. Porządek dzienny: 1. Prof. dr. **Włodzisław Doświadczenia z dziedziny elektryczności** (Lampka Vacuista, światło Tesli). 2. Prof. dr. **Nusbaum: Kilka uwag o gruczołach gruczołowym 3. Luźne pogadanki.**

Od redakcyi. W. P. Maurycy Samuel w Niepołomicach Niestety — w tej higieniczno-toaletowej sprawie nie jesteśmy kompetentni. Sądymy, że rozstrzygnie ją z łatwością każdy lekarz.

Studem prenumeratorem Subtelnej kwestyi, czy przedmiot może być stawiany po „i” nie umiemy rozwiązać. Skoro malecki zabrania to czynić, należałoby więc uważać spór za zaginiony. Niektórzy wybitni pisarze jednak, jak Prus, pomimo to składają często przecinek po „i”, mianowicie tam, gdzie chcą przedmiotami ująć zdanie wtrącone.

Panom Maszynistom ok. kolei państwowej prz. myśkim, stryjskim i lwowskim wdowa wraz z dziećmi składa serdeczne Bóg zapłać za wzięcie udziału w pogrzebie sp. Jana Czuberskiego, maszynisty lwowskiego.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 20 bm. po raz drugi „Zagadka”, sztuka w 2 aktach P. Hevioux; „Goście”, epilog dramatyczny w 1 akcie St. Przybyszewskiego; rozpoczęcie „Nikt mnie nie zna”, komedia w 1 akcie Al. Fredry.

We wtorek 21 bm. po raz ostatni w tym sezonie po cenach zniżonych: „Manru”, opera w 3 aktach L. J. Paderewskiego. Występ p. Eug. Guszalewicza.

We środę 22 bm. wznowienie: „Tamten” sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

We czwartek 23 b. m.: „Złote runo”, sztuka w 3 aktach Stan. Przybyszewskiego.

W piątek 24 bm. po raz dziewiąty: „Cyganeria”, opera w 4 aktach podług Hen. Murgera „Vie de Bohème” napisał G. Giacosa i L. Illica, przekład polski L. G., muzyka Puccini’ego. Występ Ireny Bohuss.

Z teatru. Wczorajsze dwa przedstawienia „Zaczarowanego koła” i „Symplecyusza” ściągnęły bardzo liczną publiczność. Sywały się rzęsiste oklaski, zwłaszcza w „Zaczarowanym kole” pod adresem pp. Solkiego, Romana, Fiszera, Chmielnickiego, Feldmana, Kosińskiego, Nowackiego i innych.

Dzisiaj powtórzone będą trzy jednoaktówki, dotykające w rozmaitych formach jednego prawie tematu a napisane przez trzech, zdala od siebie stojących autorów. Już samo połączenie Fredry, Hervieugo i Przybyszewskiego musi budzić wielkie zainteresowanie.

Z teatru ludowego. Huczno było i wesoło przez dwa dni w teatrze ludowym. Grano „Przed śniadaniem” Fredry, „Na wakacjach” Fridberga i „Królową przedmieścia” Krumłowskiego. Na wszystkich tych przedstawieniach sala była szalenie zapelniona a rozbawiona publiczność nie szczędziła oklasków wykonawcom.

Sympatyczne to towarzystwo wystawi wkrótce Maskoffa „Car jezie!” Wstęp na to przedstawienie będzie za zaproszeniami.

„Chochół”. Pierwszy numer nowego pisma satyrycznego p. t. „Chochół”, wydawanego w Krakowie, zdaje się zapowiadać wydawnictwo wykwiatne w treści i formie. Rysunków dostarczyli uczniowie krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ilustracje są litografowane; jedna z nich przedstawia jako „Gejszę” p. Feliksa Jusieńskiego, tańczącego boso w japońskim stroju.

Motto „Chochola” jest trawestacją słów chochoła z Wesela Wyspiańskiego:

Kto mnie wolał,
Czego chciał?
Zebrałem się, w com ta miał:
Jestem z miotłą
Do roboty
Będą przykre
Me pieszczoty...
Będę kpil
Będę drwil
Będę chłostał, będę prał,
Dość już długo Kraków spał.
— Nikt nie wolał, ani chciał
Będę prał! Będę prał!

Z za kordonów.

Smutny stan uniwersytetu warszawskiego. O uniwersytecie warszawskim i składzie jego ciała profesorskiego pisze warszawski korespondent „Dziennika Poznańskiego”: Uniwersytet ten jest obecnie czystorosyjski. Profesorów Polaków zostało tylko trzech: Przewoński (anatomia patologiczna), Wierzbowski (literatura polska) i Nawrocki (fizyologia), który jednak chorując od dłuższego czasu, nie może wykladać. Oprócz nich, tymczasowo wykladają jeszcze dwaj emeryci, którzy już lata swoje wysłużyli: Struve (filozofia) i Dydyński (prawo rzymskie), a którym ze szczególnych względów powierzono czasowy wykład, z roku na rok mogący być cofniętym, ci atoli już właściwie do składu profesorskiego się nie zaliczają. Reszta — to sami Rosyjanie, posprowadzani z rozmaitych prowincji rosyjskich. Wśród nich zaledwie kilku możnaby wymienić jako ludzi wykwalifikowanych, posiadających potrzebne uzdolnienie. Przeważną część, to urzędnicy-karyerowicze, którzy przyszli do Warszawy tylko dla tego, że tu dostają przywileje, skrócony czas do pewnej emerytury, gratyfikacje, ordery, zapomogi na wychowanie dzieci, podwyższenie pensyi o 25 proc. za każde wysłużone pięciolecie.

Jest to więc żywioł napływowy, nie przynoszący z sobą najważniejszych przymiotów profesora uniwersytetu: zamiłowania nauki, zapалу dla niej, silnych przekonań i wytrawnej wiedzy. Nie też im nie zależy na podniesieniu w swojej katedrze lub na zainteresowaniu

się swoimi słuchaczami. Ani nauka, ani kraj, ani młodzież nie ich nie obchodzi. W stosunkach między sobą ciało to profesorskie nie tworzy jednolitej, złączonej myśli przewodnią korporacyi. Z miastem, ze społeczeństwem, nie mają oni prawie żadnych styczności. Żyją życiem odrębnym. Nie mogą tedy ani znać, ani rozumieć życia, potrzeb i tętna ducha tego kraju i społeczeństwa, w którym są powołani spełniać tak wysoką misję. Są obcy między obcyini.

Odbija się to najfatalniej na wychowaniu i kształceniu młodzieży. Wstępuje ona bardzo licznie wprawdzie do uniwersytetu, ale głównie dla tego tylko, aby zdobyć dyplom i mieć ulgę w służbie wojskowej. To też dzisiejsza młodzież uniwersytecka ani nie kocha swoje instytucyi, ani nie nabywa zapалу do nauki, ani nie poważa swoich profesorów. Żadne bliższe węzły nie łączą katedry profesorskiej z ławką słuchacza. Zaufania, miłości wzajemnej, nie ma śladu. Zresztą młodzież uniwersytecka żyje także tylko w kółkach i kółeczkach. Nie stanowi korporacyi, nie jest w możności wyrabiania między sobą opinii, któraby jakiś jednolity kierunek jej życiu nadawała. Wszelkie stowarzyszenia, o najniewinniejszym celu, jako to: wzajemna pomoc, wspólne kształcenie się przez odczyty, dysputy, sąd honorowy kolożeński itp. nie są dozwolone.

Słowem: jest uniwersytet, ale nie ma w nim duszy uniwersyteckiej. Jest to instytucya martwa urzędnicza, bez życia, daje tylko parę set dyplomów papierowych rocznie — i nic więcej.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 20 stycznia.

Woda mineralna w Obłęgorku.

Warszawa. Jak ponoszą do tutejszych pism, wykryto w Obłęgorku, posiadłości Sienkiewicza, źródło, którego woda jest mineralną, podobną do Giesshüblera.

Uniwersytet katolicki.

Salzburg. Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie stowarzyszenia dla założenia i utrzymania „Wolnego katolickiego uniwersytetu w Salzburgu”. Zebraniu przewodniczył ks. arcyb. Kathaler. Książę Edward Lichtenstein złożył sprawozdanie o rachunkach Towarzystwa, według którego stan kasowy Towarzystwa wynosi 1,250.000 koron.

Strejk.

Barcelona. Fabrykanci metalowi odrzucili żądania robotników, którzy domagali się dziewięciogodzinnego czasu pracy. Strejkujący robotnicy uchwalili wytrwać nadal w strejku.

Z południowej Afryki.

Kalkut. W najbliższym czasie wyruszy stąd 6.000 żołnierzy indyjskich do południowej Afryki.

Graaf Reynet. Wczoraj, po zatwierdzeniu wyroku przez Kitchenera, rozstrzelano przywódcę Boerów, Szypersa.

Z Chin.

Waszyngton. Amerykański konsul w Cantonie telegrafuje, że krajowcy zamordowali francuskiego misjonarza w Nansing, w prowincyi Kwantung.

Pożar w teatrze.

Stuttgart. Dziś o północy wybuchł w teatrze nadwornym pożar, który rozszerzył się z szaloną szybkością i zniszczył wielką część teatru. Król i członkowie domu królewskiego spędzili kilka godzin koło miejsca pożaru. Ofiar w ludziach nie ma żadnych.

Zgon infantki.

Madryt. Infantka Krystyna umarła.

Po zamknięciu numeru.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było dziś w południe przerwane, wskutek czego nie otrzymaliśmy części depesz politycznych i handlowych.

Z koła literacko-artystycznego. W piątek, dnia 24 b. m., odbędzie się w „Kole” odczyt inżyniera p. Kazimierza Mokłowskiego o zabytkach architektury i sztuki. Początek z uderzeniem godziny 8 wieczorem. Wstęp dla członków „Koła” z rodzinami i wprowadzonych gości bezpłatny.

Bal techników, pod protektoratem p. marszałkowej Andrzejowej hr. Potockiej, odbędzie się w d. 6 lutego w lokalnościach Kasy na miejskiego.

Revolucya w miejskiem biurze targowem. Sprzedaż ryb na placu targowym przy ul. Słonecznej prowadzą koncesyonowani handlarze. Koncesyi udziela magistrat a opłata wynosi koron 6 od każdej na plac przywiezionej beczki. Tak przynajmniej bywało dotychczas, a dochód z tej opłaty wynosił w ostatnim roku około 10.000 k. Miejsce, jakie handlarz ryb zajął, wyznaczał los, który każdy z nich wyciągnął.

W roku bieżącym kilku bogatszych żydowskich spekulantów, na których czele stanął niejaki Elmer, związało się w konsorcjum i zamierza miejsce sprzedaży wynająć przez licytowanie. Ponieważ do konsor-

cyum tego należy kilku bogatych spekulantów, mają oni zamiar licytować dla siebie najlepsze miejsce zbytu, zostawiając gorsze dla biednych. Dziś właśnie miała się rozpocząć licytacya, przeszkodził temu jednak licznie zebrani żydzi i żydówki, zmuszając urzędnika biura targowego, aby wynajęcie odbyło się przez losowanie.

Przeciwko temu remonstrowali spólnie konsorcjum licytacyjnego, powstał gwałt i harmider, tak, że kierownik biura odpowiedź na pytanie: „losowanie czy licytacya?” zostawił otwartą i całą akcyę odroczył do jutra.

Ucieczka z więzienia. Onegdaj donosiliśmy o wypadku usiłowanego morderstwa, zamierzonego przez żołnierza 30 pp. Kazimierza Kuźmińskiego. Policjant ocalał, szajka zлочyńców jednak zbiegła. Ujęto ją jeszcze tej samej nocy, stwierdzono również, że znaczna trójka wprost z placu Bernardyńskiego udała się na ulicę Szteyptykich pod l. 12, gdzie włamała się do szynku Buchholza i zabrano mu masę wódek, rumu i likierów.

Kuźmiński wrócił do koszar dopiero o godzinie drugiej nad ranem. Wkrótce potem za pozwoleniem dyżurnego oficera przeprowadzono przy nim rewizyę, niczego jednak nie znalezione.

Natomiast, w dalszym ciągu rewizyi okazało się, że plutonowy tej samej kompanii, Wincenty Schäfer, ma u siebie dwie faszki rumu, cztery faszeczki perfum, 4 mydła, dalej zaś znaleziono faszeczkę koniaku. Wszystko to pochodziło z kradzieży, jak się zaś okazało, Kuźmiński podarkami tymi zjednywał sobie względy pana „zugsführera”.

Obydwóch w tej samej chwili osadzono w areszcie. Tymczasem dziś komenda 30 pp. doniosła, że Kazimierz Kuźmiński zbiegł z więzienia. A więc Lwówianie, strzeżcie się! Cała policya w ruchu, aby ująć niebezpiecznego ptaszka, tem niebezpieczniejszego, że dziś nie ma on już nic do stracenia.

Kradzież srebra popełniono dziś w nocy w sklepie Józefa Liebera przy placu Krakowskim l. 4. Złodzieje wtargnęli do wnętrza i zabrali: 26 srebrnych kubków, 6 nożów, widelców i łyżek stołowych, 12 srebrnych łyżeczek do kawy, 11 srebrnych łyżeczek deserowych, solniczkę, chochłę dużą i 2 chochle małe, tytonierkę, parę trójramiennych kandelabrow, talerz na owoce na podstawie z chińskiego srebra, dalej zaś futro i paletot. Szkoda ogólna wynosi około 1.000 koron.

Kroniczka krakowska. (Tel.) Kraków. Wystawa polskiej sztuki stosowanej, otwartą będzie w najbliższych dniach w tutejszym muzeum narodowym.

Jak donosi „Głos naroda”, na wczorajszej popołudniowej konferencyi delegatów stronnictwa katolicko-narodowego, w ciągu kilkugodzinnej dyskusyi poruszano rozmaite tematy bieżącej polityki, jak sprawę utworzenia centrum katolickiego, unii stronnictw demokratycznych na gruncie katolickim i narodowym.

Od wczoraj obiegają tu wieści o kradzieży w muzeum narodowym. Na podstawie informacji z najlepszego źródła można stwierdzić, że podczas ostatnich większych przyróbek, pracowało zmieniając się kilkadziesiąt robotników i jeden z nich skradł kilka drobnych rzeczy, a mianowicie, kasetką do drukowania, małe album drukowane z widokami Krakowa, drukowane widoki z panoramy „Golgota” i dwa małe rysunki oraz kalendarz.

Spostrzegła to zaraz służba, którą na ten czas powiększył p. Kopera na własną rękę o 3 ludzi, wychodząc z założenia, że jedyny służący muzeum nie może rozciągnąć należytej kontroli. Policya odebrała wszystkie powyższe skradzione przedmioty. P. Kopera zawiadomił o tem w pisemnym raporcie prezydium miasta.

Wczoraj od 2 popoł. do 11 w nocy obradował wiec akademików żydowskich. Przewodniczył p. Lauer; obecnych było przeszło 60 uczestników. W ciągu dyskusyi przyjęto wnioski utworzenia żydowskiego uniwersytetu ludowego dla krzewienia wiedzy w ogólności, a w szczególności z zakresu judaistyki. Uchwalono we wszystkich sprawach politycznych i społecznych zajmować stanowisko postępowe. Wyrażono postępowanie dla tych kolegów izraelitów jakoteż dla tych posłów, którzy obojętni są wobec kwestyi żydowskiej.

Depesze handlowe z d. 20 b. m.

Wiedeń, 20 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 30, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.22 Renta majowa 100.70, Węgierska renta koronowa 95.75, Akcye kredytowe 61.5 —, Kredytowe węgierskie 67.2 —, Bank anglo-austriacki 263.50, Unionbank 561.50, Bankverein 452.50, Laenderbank 420.50, Kolej pań. 651.50 Lombardy 73.50, Elbenthal 45.4 —, Towarzystwo akcyjne broń — Akcye tytoniowe — Alpij 422.50, Rima Muranya 496.50, Prager Eisen 1498 —, Losy tureckie 104.75, Ruble 253 —, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcye gal. Banku hip. — 4% Gal pożycz. kr. z r. 1893 92.40, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92 —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.

Uspokobienie silne. Kursy zbożowych z powodu przerwy telefonicznej nie otrzymaliśmy.

Berlin, 20 stycznia. O godz. 12 m. 30 notowane: Kredyty 264.90, Disconto Commandit 137.25.

Uspokobienie silne. **Budapeszt** 20 styc. Pszenica na kwiecień 9.26 do 9.27 na październik 8.40 do 8.41, żyto na kwiecień 7.77 do 7.78, owoce na kwiecień 7.50 do 7.51, kukurydza na maj 5.40 do 5.41, rzepak na sierpień 12.25 do 12.36.

Oferty mierne. Chęć kupna rezerw. Uspokobienie spokojne. Pochmurno.

Regulacja Wereszycy.

Po wykonaniu przez biuro melioracyjne Wydziału krajowego projektów obwałowania i odwodnienia Powisła między Krakowem a Zawichostem, przychodzi teraz kolej według programu regulacji wód w kraju, przez Sejm w r. 1894 uchwalonego, na dalsze regulacje a w pierwszym rzędzie na regulację Dunajca w Tatrach lub na regulację rzeki Wereszycy z dopływami.

Wydział krajowy, mając zdecydować, która z tych dwóch regulacji jest pilniejszą, postanowił dać pierwszeństwo regulacji Wereszycy a to ze względu, iż grunta nad tą rzeką i jej dopływami położone są bardzo urodzajne, lecz nabagnione i przez to nieproduktywne. Wydział krajowy wydał już tedy potrzebne zarządzenia, ażeby zaraz z wiosną można było przystąpić do pomiarów hydrotechnicznych rzeki Wereszycy od Lubienia wielkiego do ujścia do Dniestru.

Dział ekonomiczny.

Nowa instytucja finansowa

pod firmą: „Spółka kredytowa członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“ — zawiązała się w Krakowie za inicjatywą Działu życiowego Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w dniu 17. stycznia 1902 przed c. k. notaryuszem p. Edmundem Klemensiewiczem.

Zadaniem Spółki jest umożliwienie członkom korzystnego lokowania oszczędności w formie udziałów, tudzież dostarczanie im przystępnego kredytu do spłaty na dłuższy okres czasu, a to na podstawie polisy ubezpieczenia na życie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i za odstąpieniem przez dłużnika na pokrycie zobowiązań — części jego pensji aktywnej lub emerytalnej.

Już dawno odczuwano w kraju potrzebę stworzenia instytucji kredytowej dla urzędników państwowych i autonomicznych, którzy dotąd posługiwali się przeważnie zbyt drogim kredytem prywatnym lub też wchodzili w stosunek z pozakrajowymi instytucjami ubezpieczeń. Nowe stowarzyszenie oparte na zasadzie samopomocy, a zasilane funduszami potężnej instytucji, jaką jest nasze Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, przyczyni się niewątpliwie do wyrugowania obcych kapitałów, wytworzenia różnorodnych zasobów, oraz do wyrobienia zmysłu oszczędności w formie ubezpieczenia na życie.

Dyrekcję nowej spółki objęli: pp. Edward Szancer, naczelnik Działu życiowego Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, Andrzej Szyszkiewicz, naczelnik biura rachunkowego tegoż działu i Dr. Stanisław Tomik, adwokat w Krakowie.

Zastępcami dyrektorów wybrano: pp. Franciszka Jaugustyna, naczelnika biura matematycznego w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, Stanisława Krzyżanowskiego, budowniczego i Dra Józefa Maczkowskiego, c. k. radcę Sądu krajowego w Krakowie.

Do Rady nadzorczej wybrani zostali jako członkowie główni: pp. dr. Faustyn Jakubowski, Józef Jaworski, dr. Konstanty Lipowski, dr. Franciszek Krzyształowicz, Krzysztof hr. Mieroszowski, Karol Szukiewicz i dr. Gustaw Ujejski. Jako zastępcy głównych członków Rady nadzorczej zostali wybrani: pp. Edward Homolacs, Stanisław Niklas i Teofil Broniowski.

Prezesem Rady nadzorczej wybrano p. dra Konstantego Lipowskiego, będącego zarazem członkiem Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, wiceprezesem zaś p. Karola Szukiewicza, zastępcę dyrektora c. k. kolei państwowych w Krakowie.

Przewodniczący zgromadzenia, które się odbyło w Krakowie, dnia 17 bm. p. dr. Lipowski, kładąc nacisk na konieczność oparcia spraw finansowych na własnych krajowych siłach, przypomniał, że nowo założone stowarzyszenie jest już szóstą z rzędu instytucją, która powstaje za inicjatywą założonego przed 40-tu laty Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Towarzystwo to, które powstało bez pomocy kapitałów obcych, rozwijając się samodzielnie, wprowadziło niebawem w życie tak zasobne już dzisiaj działy, jak dział ubezpieczeń na życie i od gradobicia, założyło Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie, a nadto przyczyniło się do założenia w Krakowie Miejskiej Kasy Oszczędności i Towarzystwa zaliczkowego.

Spółka rozpocznie swe czynności dopiero po zarejestrowaniu firmy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 19 stycznia.

Dominującym wypadkiem ostatniego dnia obrotów tygodniowych, było niżenie przez państwowy bank niemiecki stopy procentowej z 4% na 3½%. Postanowienie tego niżenia, oczekiwane dopiero w lutym, już teraz, zrobiło jak najlepsze wrażenie i uważane jest jako dodatni znak skonsolidowania stosunków targowych w Niemczech, tem więcej, że sprzedano tam bank angielski, zawsze dotąd w sprawach stopy procentowej najpierw decydujący.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że i bank austro-węgierski zdecyduje się na obniżenie procentu do tego samego wymiaru; z przezorności wyznaczono jednak powzięcie odnośnej uchwały na piątek 24 bm., a więc w dzień po zwykłym czwartkowym posiedzeniu dyrekcji banku angielskiego. Powszechne jest mniemanie, że w sprawie wymiaru raty bankowej, następuje teraz zwrot stanowczy, który w pierwszym rzędzie musi wpłynąć bardzo stanowczo na kursa rent państwowych i wszystkich papierów lokacyjnych, dających stale czteroprocentowy dochód. Tu i owdzie wspominają już nawet o konwersji procentowej dotyczących efektów; byłby to naturalnie krok obecnie przedczesny, nadto zaś bardzo ryzykowny z uwagi na bardzo znaczne emisje 4% rent inwestycyjnych państwowych i wiedeńskiej, które w najbliższym czasie mają być sfinansowane. Zawsze jednak spozstrzeżono, szczególnie w rentach, niezwykle znaczne operacje spekulacyjne, które wpłynęły bardzo dodatnio na tychże notowania. Pośrednio oddziaływało to także na kursy akcyjnych instytucji, w których zakresie działania leżą przede wszystkim emisje walorów stale oprocentowanych, tj. austriackiego zakładu kredytowego i ziemsko-kredytowego.

Po wyczerpaniu zleceń w tych efektach, przeszła spekulacja niemal z koniecznością na zaniebane dotąd efekta kolejowe, stosując do ich kursów obliczenie czteroprocentowego dochodu, wskutek czego podwyższyły się ich notowania wcale znacznie. Tylko w efektach lokalnych, szczególnie w akcyjach żelaznych nie spozstrzeżono znaczniejszych transakcyj; wszystkie inne działy targu zakończyły wśród znacznego ożywienia w tendencji bardzo silnej.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 20 stycznia.

Dzień notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonka gotowa 8'10 do 8'80. Pszenica nowa 7'90 do 8'— . Żyto gotowe od 6'30 do 6'70. Żyto nowe od 6'25 do 6'50 Owies oboczny 6'60 do 6'80. Owies nowy od 6'40 do 6'60. Jęczmień pastewny 5'25 do 5'75. Jęczmień browar. 6'50 do 7'— Rzepak nowy 13'50 do 14'— Lianka 10'75 do 11'25 Groch pastewny 6'75 do 7'50. Groch do gotowania 7'75 do 12'— Wyka 6'75 do 7'25. Bobik 5'80 do 6'10 Hreczka 6'50 do 6'75. Kukurydza nowa 5'50 do 5'80 Kukurydza stara 5'75 do 6'— Chmiel za 56 kilo — do — Koniczyna czerwona 42'— do 30'— Koniczyna biała 45'— do 75'— Koniczyna szwedzka 50'— do 80'— Tymotka 28'— do 35'—

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 13'— do 16'25; paritas Tarnopol na termin 15'50 do 15'75.

Uspობienie co do pszenicy i żyta stale dobre, inne produkty notują niezmiennie.

Wykłady dla urzędników gospodarskich, które urządza komitet galic. Tow. gospodarskiego przy współdziałaniu profesorów akademii rolniczej w Dublanach. Wykłady te odbędą się w dniach od 17 do 21 lutego b. r. włącznie, a ich program jest następujący: 1) Jakże roboty nadają się do wykonania akordowego? Jakimi środkami dążyć do rozpowszechnienia robót akordowych? (Prelegent prof. dr. Stefan Pawlik 2 g.) — 2) Maszyny żniwne, ich budowa i użycie; plugi wieloskibowe i ich zastosowanie (prof. Tomasz Rylski 2 g.) — 3) Przygotowanie nasienia do siewu (prof. dr. Kazimierz Mieczysławski 2 g.) — 4) Wychów bydła mlecznego (prof. dr. Mieczysław Pańkowski 2 g.) — 5) O żywieniu zwierząt domowych (prof. Stanisław Chaniewski 4 g.) — 6) W jaki sposób podnieść dochody z mleka w Galicji? (p. Jan Biedron 2 g.) — 7) O żywieniu się roślin (prof. dr. Ignacy Szyszylowicz 2 g.) — 8) Najważniejsze dla naszych gospodarstw kwestye nawozowe (prof. Józef Mikulowski-Pomorski 4 g.) — 9) Uprawa buraków (p. Jerzy Turnau z Mikulic 3 g.) — 10) O melioracjach łąkowych (starszy inżynier p. Jan Blauth 3 godziny) — 11) O rzadziej uprawianych u nas roślinach pastewnych.

Koncesja na kolej bagdadzka opiewa na lat 99; kolej ta przechodzić będzie przez Bagdad — i skończy się w pewnej miejscowości nad zatoką perską. Na żądanie rządu tureckiego będzie zaprowadzony pociąg ekspresowy z Konstantynopolu aż do zatoki perskiej.

Z pokuckiego oddziału Tow. gospodarskiego. Walne zebranie oddziału pokuckiego Towarzystwa gospodarskiego odbyło się w Kołomyi 12 stycznia b. r. Po oddaniu holdu pamięci zmarłego marszałka s. p. Romana kuziaza Puzyri i powitaniu przez przewodniczącego nowo wybranego marszałka p. Stanisława Jasińskiego przystąpiono do porządku dziennego.

1) Odczytano sprawozdanie z działalności całorocznej, które dało poehop do dyskusji w sprawie chowu koni. Ze względu na produkcję buraków cukrowych i potrzebę ułatwienia dostawy tychże do fabryki cukru w Żuczce, względnie do stacji kolejowych przez nabieranie na wozy możliwie największych ciężarów, uchwalono zainicjonować próbę chowu koni silnych do pociągu — czystej rasy zimnej krwi.

2) W sprawie produkcji buraków cukrowych wytknęli plautatorowie szkody poniesione wskutek braku wag na stacjach kolejowych i wskutek spóźnionych i niedokładnych rachunków. Członek Rady nadzorczej fabryki w Żuczce, p. Adolf Ciński, tłumaczył braki i błędy ewentualne ogromem trudności stawianych przemysłowi krajowemu przez wrogów tegoż, podniósł ofiarnością twórców fabryki i prosił o względność i wyrozumiałość w początkach.

3) Uchwalono powiększyć fundusze oddziału przez zaprowadzenie opłat od zarodowych obór, chlewni, owczarni i stacji.

4) Zgłoszono na Radę ogólną we Lwowie wniosek w sprawie utworzenia syndykatu krajowych fabryk maszyn rolniczych.

5) Po wyborze uzupełniającym jednego członka Rady gospodarskiej i trzech delegatów na Radę ogólną we Lwowie uchwalono jednogłośnie wnioski przewodniczącego następującej treści:

„Reagując na gwałty popełniane w Prusiech na naszych rodakach, walne zebranie wzywa wszystkich rolników, należących do oddziału: 1) aby nie kupowali towarów, pochodzących z Niemiec — 2) aby popierali najusilniej rozwoj przemysłu krajowego — a) przez przystępowanie do spółek przemysłowych — b) przez kupowanie towarów, wyprodukowanych w kraju.

Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 15 stycznia 1901:

Banknoty w obiegu 1,484,048,000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem — 40,340,000); rezerwa kruszcowa 1,666,485,000 (+ 13,105,000); portfel wekslowy 258,570,000 (— 46,040,000); lombard papierów 56,085,000 (— 9,173,000); banknoty wolne od podatków 357,156,000 (+ 55,830,000).

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 stycznia b. r.

Hotel George'a. Jerzy Kochheimer z Berlina, Leon Piotrowski z Podola rosyj., Aleksander Misiągiewicz z Sanoka, Adalbert hr. Starzeński z Dąbrowki, Józef Steuermann z Sambora.

Hotel Städtmüllera. Al. Luckacs z Czerniowiec, S. Smolski z Bursztyna.

Hotel Warszawski. Dr. Józef Schennett z Krakowa, Jan Madejski z Przemysła.

Hotel Imperial. Fabian Hübner z Tlumacza, Jerzy Braun z Berlina, Józef Kloger z Berna.

Hotel Europejski. Adam Oroważ Mironowski z Wołynia, Józef Molon z Schodnicy, Rudolf Lentz z Berlina.

Hotel Francuski. Feliks Sozański z Kornalowiec, Henryk Czaykowski z Bóbrki, Stanisław Wodziński z Leżajska, Józef Szilasi z Budapesztu.

Grand Hotel. Jakób Kohn, Max Krac, Salomon Banet, Marek Erlich, Izidor Berger z Podwoleczysk, Moryc Spitzer, Karol Steiner z Rygi, Bruno Kohn z Szemic, Samuel Tittman ze Stanisławowa, Szymon Barzykowski z Brzeżan, Samuel Weissberg z Krakowa, dr. J. Tauber, dr. Wilhelm Gangberg z Przemysła, Emil Sawiński z Brodów, August Geppert z Bielska, Max Blumenfeld z Krakowa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Józef Grünberg

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 11. 603

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

Dr. M. Weinreb

b. długoletni asystent kliniki ginekol. prof. Landana w Berlinie, ordynuje od 3—5, ulica Sykstuska 23. 657 10—2

Dr. A. PFAU

lekarz szpitala powszechnego ordynuje od 3—5 pop. ulica Sobieskiego 47. 711

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/2 9 do 1/2 10 i od 3 do 5. — ul. Kopernika l. 7. 9-9

Zakład techniczno - dentystyczny

Zygmunta Stobieckiego

wykonuje zęby sztuczne w najnowszym systemie ul. Kopernika l. 3 (obok pasażu Mikolascha). 147 20—13

Zakład dentystyczny **Hetmańska 12** obok

Kawiarńi Wiedeńskiej, wykonuje plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu, wstawia sztuczne zęby w kauczuku i ziołcie bez wyjmowania korzeni lub po wyjęciu, przy pomocy technika szkoły angielskiej. 795 Dr. F. Fruchtman.

Adwokat krajowy

Dr. Filip Schleicher

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 11, (II p.) stac. telefonu 339. 564 6

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie 56 80—6

Byrolin i Mydło

byrolinowe!!!!

najlepsze dla skóry. W zimie przeciw szorstkiej czerwonej pękniętej skórze. Wspaniała atesta pierwszych lekarzskich osobistości. W aptekach, drogueryach, perfumeryach i wprost u fabrykantów **dr. Graf & Comp. Wiedeń VI. Amerlingstr. 2**

Skład główny we Lwowie Apteka Piotra Mikolascha. 709 10-1